Rok 1869. Kraków, Środa 16 Czerwca Nr. 86.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie . . . . 8 centów,
Każde następne umieszczenie . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Mądrość i poczciwość polityczna.

Przed kilku dniami w artykule p. n. *Utylitaryzm i zasadniczość,* określiliśmy obie te formy walki o zasady, oba rodzaje taktyki politycznéj, o których wyższość wzajemną i pierwszeństwo jednéj przed drugą, tak częste u nas toczą się spory. Wykazaliśmy, że *utylitaryzm* jest bronią silnych, *zasadniczość* zaś, bronią słabych; i powiedzieliśmy, że pytania, która z tych dwóch polityk bezwzględnie jest lepszą, stawiać nie można.

To ostatnie zdanie pod pewnym względem rozwinąć i umotywować dziś chcemy, dotyka ono bowiem etyki politycznéj i mylnie zrozumianém być może.

W każdéj walce politycznéj hasłami są dwie sprzeczne zasady, które ścierają się z sobą. Jak w Austrji centralizm z autonomizmem, tak na każdém polu, gdziekolwiek stają w obec siebie dwa przeciwne obozy do parlamentarnego starcia, stają w imię dwóch idei. Sąd o tych dwóch zasadach, o tych ideach, może wydawać etyka polityczna, ale jedna i druga strona może walczyć zarówno taktyką utylitaryzmu, jak taktyką zasadniczości, sposób zatém walczenia ze stanowiska moralnego, nie podlega sądowi.

Utylitaryzm przyjęty jako system walki w obronie idei moralnéj i szlachetnéj, utylitaryzm, który z programu swego wyłącza n i e g o d z i w e środki, który opiera się jedynie na tém, że w danéj chwili odstępuje czasowo od zasady, aby jéj tém pewniejsze w przyszłości zapewnić zwycięztwo, słowem, utylitaryzm rozsądny, etycznie nie podlega zarzutowi, nie dlatego, że jest utylitaryzmem, ale że zasada, w imię któréj jest użytym, uszlachetnia go i podnosi.

Tak samo jest z zasadniczością. Zasługuje ona na bezwzględne potępienie, jeżeli stoi przy zasadzie złéj; na cześć i uwielbienie, gdy stoi przy zasadzie dobréj.

Jeżeli więc idzie o wybór między dwiema temi taktykami, zastanawiać się trzeba nie nad tém, która wydaje się moralniejszą, lecz która jest dogodniejszą i łatwiéj prowadzi do celu; bo ani ta, ani owa sprawy złéj nie umoralni, ani dobréj nie poniży i nie pohańbi. Kwestja moralności nie leży w wyborze broni, lecz w celu, do którego broń ta jest użytą, i w uczciwości sposobu, w jaki jéj się używa.

Prawda, że wszelka broń może być nadużytą, jeżeli się ucieka do środków złych i niegodnych, jeżeli walczy np. podstępem i zdradą, o takich jednak w teorji mowy nie ma. Środki takie już przez to samo wyłączone być powinny z wszelkiego politycznego programu, że się zazwyczaj mszczą na swoich sprawcach i przeciw nim się zwracają.

Tak postawiwszy kwestję, zastanówmy się teraz, jaką być powinna nasza polityka: utylitarną czy zasadniczą?

Naszém zdaniem odpowiedź na to jest najprostsza. Polityka nasza powinna być utylitarną, o ile i gdzie jesteśmy silni, zasadniczą, o ile i gdzie jesteśmy słabi, a więc w każdym razie stosowną do naszego położenia. Moralną przez to być nie przestanie, dopóki sprawa, o którą walczymy, będzie moralną, dopóki środki, jakich używamy, uczciwemi być nie przestaną.

Polityka bezwzględnie utylitarna przynieść nam musi częstokroć szkodę w tych kierunkach, w których jesteśmy słabi, a bezwzględnie zasadnicza nie da nam nieraz korzystać z bodaj drobnéj siły, jeżeli gdzie ją posiadamy. Obie więc są dla nas szkodliwe, obie są skrajne i obie każdy mąż stanu potępić musi, nietylko u nas ale wszędzie. W umiejętności korzystania z siły, którą rozporządzamy; w wytrwałéj obronie zasad, pomimo własnéj słabości, leży mądrość polityczna. W czystości celów, do których się dąży pierwszą czy drugą drogą, w czystości środków, jakich się używa na pierwszy czy drugi sposób, leży polityczna poczciwość.

Kreśląc zatém program polityczny dla siebie, powinniśmy przedewszystkiém zbadać i zrozumieć siły nasze.

To jest najpierwszém każdéj pracy politycznéj zadaniem.

Język wykładowy
na uniwersytecie lwowskim.

Jak nam donosił wczoraj nasz korespondent ze Lwowa (✕), sprawa zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego na lwowskim uniwersytecie, miała pójść znowu *ad acta*, a szumne zapowiedzi przychylnego załatwienia téj sprawy spełzły na niczém.

Tymczasem wymagania praktycznego życia coraz bardziéj naglą, aby życzeniom naszego sejmu stało się raz zadość, czyli inaczéj, aby na lwowskim uniwersytecie jak najrychléj język polski na wszystkich wydziałach stał się obowiązującym.

Taki chaos, jaki tam panuje obecnie, dłużéj trwać nie może; zastęp misjonarzy germanizacji na lwowskim uniwersytecie, nawet ze stanowiska centralistycznego ministerstwa nie ma najmniejszéj racji bytu, owszem kompromituje tylko na każdym kroku rząd i przyczynia się do szerzenia przeciw niemu niechęci.

Dopóki więc istnieje ta kolonja niemieckich profesorów, pozbieranych ze wszystkich okolic Germanji, dopóty na serjo o naukowym postępie naszéj młodzieży mowy być nie może. Kolonja ta bowiem, widząc że grunt jéj pod nią się usuwa, żyje tylko z dnia na dzień, nie troszcząc się bynajmniéj o korzyść nauki, a młodzież nie ma zachęty do pracy i nic nie korzysta.

Nie chcemy się jednak opierać na samych ogólnikowych zarzutach, przypatrzmy się bliżéj téj sprawie.

W szkołach średnich uczą u nas po polsku, potrzeba więc nauczycieli, którzyby w polskim języku pobierali nauki uniwersyteckie, inaczéj bowiem, młody nauczyciel, zamiast wyjść z uniwersytetu przygotowanym do swego zawodu, musi przeistaczać całą swą niemiecką wiedzę, a zamiast wprawiać się w wykład i w sposób udzielania nauki, musi wielu rzeczy, które już umié, uczyć się *ab ovo*.

Panowie niemcy na lwowskim uniwersytecie przyszli do nas z wyobrażeniami o nauce, które się nie zgadzają z naszym zdrowym rozsądkiem. Nie przypisujemy tego bynajmniéj niemieckiéj umiejętności w ogóle, dla któréj mamy należyte poszanowanie, ale kładziemy to na karb tego, że nauczyciele zdolni i wykształceni w swoim zawodzie, w ojczyźnie odpowiednie znajdują zatrudnienie; tutaj zaś przyszli ludzie niedouczeni, nie mający w domu co robić, a zbytnią zarozumiałością chcący u nas w naukach nowe wytykać tory.

Przypomnimy tu tylko to, o czém już w sejmie przekonano się co do lwowskich profesorów na wydziale filozoficznym. Są to szczegóły niezmiernie ciekawe.

Jakże mamy mieć zdolnych nauczycieli gimnazjalnych, a tém samém dobrze wyuczoną młodzież, jeżeli kandydat na nauczyciela spędza czas na uniwersytecie lwowskim na tém, że mu profesor uniwersytecki prawi przez kilka godzin o pytaniu, czy ojciec Sofoklesa nazywał się *Sofilus* czy *Sopilus*, lub trawi godziny wykładowe nad tém ważném odkryciem, że Tacyt użył 413 razy wyrazu *ac*, a 127 razy *atque*, lub też przez d w i e prelekcje wykłada o tém, w którym roku (380, 381, 382 lub 383) Demostenes się urodził, i czy Plato przyszedł na świat w roku 428 lub 429.

W jednym całorocznym kursie na uniwersytecie lwowskim przeczytano z mowy *De corona* tylko sześć paragrafów, t. j. niespełna dwie kartki; z Platona djalogu *Protagoras* zaledwie trzy kartki, a przez dwa lata (1864 i 1865), po dwie godziny tygodniowo, przeczytano 120 wierszy z Homera!!!

Rzecz naturalna, że kandydat na nauczyciela gimnazjalnego, idąc w ślad swoich mistrzów, w ten sam sposób uczy chłopców w gimnazjum, i ztąd pochodzi, że nauka filologji, będąca w innych krajach jednym z najważniejszych czynników wykształcenia młodzieży, słusznie u nas została uznaną za najłatwiejszy sposób zabicia młodocianego umysłu.

Podobnie jak z filologją, dzieje się i z innemi gałęziami umiejętności, a profesorowie oddziału nauk przyrodniczych tak się opuścili, że wydział ten *de facto* prawie nie istnieje.

Jakimże więc sposobem mamy mieć ludzi fachowych?... jakim sposobem nauka wzrastać może, jeżeli kolonja niemiecka katedry naszych wszechnic bierze w antrepryzę, i ufna w protekcję z góry, na fałszywych laurach spoczywa?!

Wydział prawniczy jest jeszcze najszczęśliwszym; kilka bowiem katedr polskich zdołało nieco poruszyć zastygłe życie naukowe, a z niemców profesorowi Rulfowi należy oddać sprawiedliwość, że przynajmniéj zawsze sumiennie obowiązki swe wykonywał. Reszta jednak profesorów niemców najmniejszego nie przynosi pożytku, owszem na każdym kroku skupioną występuje falangą, aby wszelkiemi sposobami utrudniać przystęp docentom polakom.

W praktyczném życiu — ten sam stosunek, co z nauczycielami gimnazjalnymi, będzie z urzędnikami, jeżeli niemieckie wykłady nadal pozostaną.

Kandydat na uniwersytecie będzie się uczył kodeksów po niemiecku, do niemieckiego się przyzwyczai słownictwa i dopiero przychodząc do praktycznego użycia ustawy, będzie się musiał uczyć nanowo, i zamiast postępu, musi po raz drugi dawną podejmować pracę.

Zniesienia wykładów niemieckich we Lwowie rząd nie powinien odwlekać, albowiem każdy z nich niepowetowaną przynosi nam szkodę; młodzież czas marnuje napróżno, korzysta mało, zaraża się apatją do nauki od apatycznych profesorów.

Zdaje nam się, że ministerjum konstytucyjne nie powinno szukać w tém chwały, aby katedry uniwersyteckie zamiast światła szerzyły obskurantyzm; téj chwały jednak ministerjum się doczeka, jeżeli zwlekać będzie zaprowadzenie polskich wykładów na lwowskim uniwersytecie. Teraźniejsi bowiem profesorowie niemcy — uważając Lwów za straconą dla siebie pikietę — nietylko że nic nie pracują, ale co więcéj przeszkadzają w pracy polakom, którzyby z całym zapałem i energją chcieli nieść światło nauki do naszéj młodzieży.

Ministerjum się łudzi, sądząc, że profesorowie niemcy na lwowskim uniwersytecie rządowi jeszcze na coś przydać się mogą; wpływ ich — jeżeli był jaki — minął niepowrotnie, a postępowanie ich namiętne i beztaktowne zniechęciło ku nim do najwyższego stopnia całą młodzież galicyjską.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

= **Warszawa**, *11 czerwca.* (Kor. „Kr.“) Mimo jarmarku wełnianego i wyścigów konnych, nieznać wielkiego ruchu w mieście naszém. Wełna źle stoi, a większa część obywateli dawno już sprzedać ją była zmuszona miejscowym handlarzom.

Wyścigi zaś jak wszędzie, a nawet bardziéj jak wszędzie, obchodzą tylko kilkunastu ludzi bogatych, posiadających stajnie zbytkowne, i zajmują gromadkę pozłacanéj młodzieży, chorującą na *sport* i anglomanję.

Wyścigi te, tak jak u nas urządzone, zawsze były bez najmniejszego wpływu na chodowlę koni, i nie tylko, że żadnego krajowi nie przynosiły pożytku, ale przeciwnie szkodę nie małą.

Najprzód bowiem wielu półpanków potraciło na téj zabawie majątki, a ubieganie się za vollblutami, popsuło rasę krajawą, i wytworzyło nową, niepraktyczną i potrzebom naszym nieodpowiednią.

Przed r. 1863 w Wilnie wyścigom konnym nadano rozsądniejszy cel, bo prócz zwyczajnych biegów, urządzono tam wyścigi kłusem i stępo na dalekie mety, wyścigi bryczkami i nareszcie próby siły koni. Dlaczego nasi koniarze o czémś podobném nie pomyślą, zgadnąć niepodobna.

Tak więc, małe zajęcie jakie ta zabawa ma dla interesowanych, a więcéj jeszcze, bieda i brak pieniędzy są powodem, że stolica nasza, rojąca się dawnemi laty o téj porze tłumem przyjezdnych, zalana ogorzałemi, wąsatemi twarzami wieśniaków, dziś ma prawie zwyczajną, codzienną fizjonomję.

Najważniejszą tu sprawą zawsze jeszcze owa walka akcjonarjuszów pokrzywdzonych zszeregowanych pod zręcznym i rozumnym kierunkiem Kronenberga, przeciw krzywdzącemu ich rządowi.

Tysiące pogłosek i wersji krąży o tém między publicznością naszą. Opowiadają np., że namiestnik wezwał do siebie Kronenberga, i surowo mu zapowiedział, żeby przestał prześladować niemców bo i on, namiestnik, jest także niemcem.

— Ja nie przeciw niemcom walczę, panie hrabio, miał odpowiedzieć sprytny bankier, ale przeciw złodziejom.

Wersja ta ma, zdaniem mojém, bardzo mało prawdopodobieństwa, ale *se non è vero, è ben trovato.*

Inni znów utrzymują, że Kronenberg naciśnięty przeważnemi wpływami i zastraszony burzą jaką ta historja sprowadzała na głowę jego i w Berlinie i w sferach niemieckich w Petersburgu, uległ i zgodził się na kompromis.

Miał on zrzecz się opozycji przeciw skupowi, i kolei do Herbów, a za to zarząd przystał podobno na pewne zmiany osób w łonie swojém. Ofiarą paść mają obaj Lascy i paru innych podrzędnych urzędników, oraz ma być przyjęty warunek obowiązujący prezesa do zamieszkania w Warszawie.

I ta pogłoska choć możliwa, nie zdaje mi się pewną. Wprawdzie przeciwnicy Kronenberga denuncjowali go na wszystkie strony, powód jednak tych denuncjacji jest tak jasny, że nawet ultramoskali w błąd wprowadzić nie mógł.

Wszystkie prawie moskiewskie dzienniki stoją po jego stronie, i niedawno jeszcze wychodzący pod redakcją Katkowa *Sowremiennyi letopis*, umieścił obszerny artykuł wyjaśniający nadużycia zarządu kolei wiedeńsko-warszawskiéj.

Znana jest zresztą energja Kronenberga a naturalna w tym razie i godna pochwały ambicja jego nie pozwoliłaby mu się cofnąć dzisiaj i uledz, gdy sprawa zaszła tak daleko, gdy za nim jest słuszność, prawo i opinja kraju.

Za kilka dni zobaczymy o ile te przyprzypuszczenia moje są sprawiedliwemi.

O nowéj pożyczce tow. kredytowego, o któréj wam pisałem obszernie, także dość smutne krążą wiadomości. Dobrze poinformowane osoby zapewniają mnie, że sprawa ta stanowczo odroczoną została. Na jak długo? niewiadomo.

O wywiezieniu biskupa augustowskiego wiecie zapewne. Wiadomość o tém zdziwiła nawet moskali, bo głośno mówili o porozumieniu się z Rzymem. Dla nas niebyło to niespodzianką, a i dla ks. Łubieńskiego być nią także nie mogło. Od chwili gdy wydał list swój pasterski, oczekiwał zapewne co dzień losu jaki go spotkał. Obecnie więc mamy w Królestwie jednego tylko biskupa (prócz unickiego), a i ten naturalnie pojedzie za innymi, jeżeli obowiązkowi swemu zechce być wiernym.

Tymczasem moskale rozbijają się, szukając osoby, która przywiozła list pasterski, i wręczyła go biskupowi augustowskiemu.

Poaresztowali kilka osób na ślepo, między innymi doktora Karwowskiego — ale rzecz prosta, że uwolnić go musieli.

O przesyłce tego listu wiem z najlepszego źródła, co następuje: list papiezki przywieziony został z Rzymu w poznańskie, zkąd obywatel niemiec ale katolik pojechał z nim do kuzyna swego, także niemca ale już protestanta, mieszkającego w Prusach wschodnich.

Ten ostatni dopiero za najlegalniejszym naturalnie paszportem zawiózł go na miejsce.

Trudno więc będzie moskalom odkryć, a nawet odkrywszy, dosięgnąć okropnego zbrodniarza tego, który śmieje się z nich, okryty opieką praw pruskich.

Dziwna jednak i trudna do pojęcia rzecz, że choć od wywiezienia ks. Łubieńskiego blisko dwa tygodnie mija, żaden jednak dziennik pod moskiewskim rządem wychodzący, ani słowa o tém nie wspomniał.*)

Czyż sądzą, że się rzecz taka ukryje?

O nabożeństwach i illuminacjach z powodu urodzin drugiego syna następcy tronu, pisać wam, sądzę, niepotrzebuje. Znane są aż nadto podobne uroczystości u nas.

Komitet urządzający, który stanowczo ma być rozwiązanym, wypuszcza jednak jedno za drugim postanowienie swoje, ma się rozumieć, zawsze dążące do wyniszczenia, zburzenia, zwalenia czegoś. Jest to, co się zowie instytucja u r z ą d z a j ą c a, w znaczeniu moskiewskiém — gdzie u r z ą d z a ć a b u r z y ć znaczy jedno.

Ostatnie jednak rozporządzenie tego komitetu wywołało ogromne krzyki między czynownictwem. Wiadomo, że czynownikom przybywającym z głębi carstwa, celem cywilizowania się, prócz wielu innych przywilejów, przyrzeczono także wsparcie na wykształcenie każdego dziecka od 7 do 17 lat. Otóż obecnie komitet urządzający ogłasza, że wrazie przeniesienia czynownika po za obręb „nadwiślańskich prowincji,“ traci on prawo do tego wsparcia.

Znaczy to, że Polska musi nietylko grubo płacić katów swoich, ale jeszcze dzieci ich wychowywać, i że car hojnym jest bardzo z kieszeni... nie swojéj.

Bądź co bądź, czynownictwo woła, że jest krzywdzone, bo kto taką ofiarę zrobił, że piękną Moskwę opuścił dla barbarzyńskiéj Warszawy, ten powinien być płaconym do dziesiątego pokolenia.

Do szeregu smutnych wiadomości dodać jeszcze wypada pewność zamiany szkoły głównéj na uniwersytet czysto moskiewski, również jak stanowczo blizkie zniesienie komisji sprawiedliwości i przewrotu w całém sądownictwie. Po dokonaniu dwóch tych dzieł, nawet cień autonomji królestwa zniknie, i staniemy na równi z braćmi naszymi na Litwie i Rusi. Ciężko to, ale kto wie czy dla sprawy nie lepiéj, i czy tym sposobem moskale mimo chęci, nie ścieśnią bardziéj jeszcze tego węzła, który trzy narody przed 300 laty połączył.

Co jednak o tém powinni pomyśleć czesi, serby i inni słowianie?

Litwę i Ruś moskale od lat kilku n i b y uważają za kraj k o r e n n o m o s k i e w s k i, i na téj jakoby zasadzie niszczą tam żywioł polski.

*) Właśnie w dniu, w którym korespondent nasz pisał powyższe wyrazy, *Dzien. Warsz.* umieścił dość lakoniczną wiadomość o wywiezieniu księdza biskupa Łubieńskiego, podług urzędowych pism moskiewskich. *Red.*

RODZINA ORSKICH.
POWIEŚĆ
przez
Wołodego Skibę.
(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Jest to może niemiłą, ale trafiającą się niekiedy niespodzianką, że czytelnik w książce świeżo oprawnéj przez omyłkę przerzuci kilka lub kilkanaście kartek i nagle czytać zaczyna o nowych rzeczach i o nowych ludziach. W pierwszéj chwili zdaje mu się, że to niespodziewany zwrot pana autora, który po niejakim czasie do rozpoczętéj historji skieruje; ale niedługo przekonywa się, że mu do zrozumienia dalszéj historji brakuje pewnych szczegółów, i że musi albo powrócić do opuszczonego ustępu, albo fantazją go sobie dotworzyć.

Coś podobnego — tylko w daleko smutniejszy sposób — zdarzyć się może autorowi, który na zasadzie posiadanych dokumentów opisuje historję, zaczerpniętą wprost z życia. Jakiś człowiek niedbały lub złośliwy, jakiś wandal niemający najmniejszego pociągu do pargaminów, pamiątko-klasta, tępiciel zabytków, albo też wreszcie nie człowiek, tylko jaki psotny przypadek, z fascykułu aktów i listów, które dostarczały wątku do opowiadanéj historji, wydarł i zniszczył środkowe papiery, i nagle w najpiękniejszym ciągu urywa się wątek powieści.

Najłatwiéj wtedy dołatać wyobraźnią to, na co dowodów i świadectw brakuje. Tak robi się zawsze, jest to aż nadto znajoma powieściopisarzom rutyna.

Sprobujmy jednak postąpić inaczéj i poprośmy czytelnika, ażeby sobie wyobraził, że na zegarze wieczności, którego wskazówka raz na sto lat zaledwie dokoła obiega, jakieś tajemnicze ręce o kwadrans ją nagle przesunęły.

Jak na scenie teatru odmieni się nam nagle dekoracja świata, ujrzymy się przeniesionymi pomiędzy innych ludzi, w nowe pokolenia, niby śpiący bracia po ćwierci stulecia rozbudzeni.

Wrażenia, jakich doznamy, będą dla nas niezrozumiałe może w pierwszéj chwili; ale samą tą niezrozumiałością, samą odrębnością od doznawanych dawniéj, oryginalne i ponętne.

Stało się tedy.... na znak magicznéj różczki powieściopisarza jedno pokolenie zeszło z oblicza ziemi... dwadzieścia pięć lat upłynęło.

Próżnobyśmy już dziś szukali niejednego z naszych znajomych... Nawet Pawła Zwańskiego, który wszystkich przeżył, odniesiono na cmentarz i złożono pomiędzy tymi, pośród których w ostatnie czasy żył już niejako wspomnieniem.

Ale sza o umarłych!...

Jesteśmy w Warszawie, gdzieśmy jeszcze w ciągu téj powieści nie byli; jesteśmy w gromadce młodzi szkolnéj, a więc pomiędzy istotami, których — gdy się rozpoczynała nasza powieść — ani jeszcze nadziei na świecie nie było.

Gromadka oczekiwała na odgłos dzwonka, który ją miał powołać do klasy. Złożoną była z małych chłopaków, którzy się bawili gwarnie, i z kilku doroślejszych, którym się już wąsy czernić zaczynały pod nosami, a którzy w obec drobiazgu starali się utrzymać powagę siódmo-klasistów.

Rozmawiali też z sobą owi poważni nie o zabawkach albo figlach, lecz o przyszłości... nie tak bardzo wprawdzie dalekiéj, bo o przyszłości, która za godzinę nastąpić miała.

— Wiesz Olesiu, — mówił jeden, — że dziś nowy profesor historji będzie miał u nas pierwszą lekcję o dziewiątéj.

— Doskonały jesteś!.. — roześmiał się zagadnięty, — ciekawym ktoby o tém nie wiedział...

— Już nam o nim tyle naopowiadali... to dziwak jakich mało — będziem mieli z niego pociechę!..

— Jakto więc go zna który z was? — zapytał ów, który pierwszy interpelował Olesia.

— Czemużby nie!.. Wicek jest przecież z Sandomierza i tam szkoły rozpoczął, a nowy profesor z Sandomierza nam przyjeżdża.

— Powiedzże nam Wicku, co wiesz o nim.

— Co mam wiedzieć?.. oryginał i basta... nie stary jeszcze a już zdziadział... wykłada bardzo ładnie to prawda... jak zacznie gadać o konsulach i o Cezarach, aż miło posłuchać, kiedy się nie ma nic lepszego do roboty pod ławką... ale w ogólności mało kto go słucha.

— Dlaczegóż?..

— Bo za dobry... nie potrafi sobie nadać żadnéj powagi... istotne ciepłe kluski, a nie profesor. Wystaw sobie, jak cię „wyrwie,“ a powiesz mu otwarcie, że nie umiesz dzisiaj, to on... zgadnij też co on na to.

— Skrzywi się i powié: „nygus z waści,“ jak nasz latynista Papiewicz.

— Albo jak Mirowski da w katalożku pałkę i powié „hm! hm! mości panie... tyle masz pałek na sumieniu, żeby niemi całą bandę rozbójników obdzielił.“

— Ale gdzie tam!... ale gdzie tam!... Jak mu powiesz, że nic nie umiesz, to odpowiada: „No pamiętaj, żeby to było ostatni raz... Daję ci trójkę, bo ci ufam, że drugi raz na nią zarobisz.“

— A jak kto drugi raz także nie umié.

— To powtarza słowo w słowo toż samo. Znałem takich co przez cały rok gadali: „dzisiaj nie umiem, panie profesorze,“ i przez cały rok mieli trójki.

— Złoty profesor!

— Wyborny profesor!... Będziemy go przezywali *Trójką.*

— Ale jaki śmieszny, jaki śmieszny!.. o! patrzcie... Trójka idzie.

W téj chwili przed gmachem szkolnym ukazała się chuda postać, wyschłego, trochę przygarbionego, niezbyt wysokiego mężczyzny, mogącego liczyć czterdzieści przeszło lat, któremu jednak na pierwszy rzut oka najmniéj dziesiątek jeszcze dodać było można.

Szedł patrząc w ziemię. Na twarzy jego znać było, że do uśmiechu nie przywykła. Gdyby się roześmiał, toby się wykrzywiła w jakiś bolesny grymas, w coś rozdzierająco smutnego. Ogólném tłem téj twarzy była jednak łagodność i dobroć niewypowiedziana, a na wysokiém, wypukłém nieco czole malowała się inteligencja potężna.

Ubrany był w stary, wyszarzany płaszcz, piaskowego niegdyś koloru, któremu przebieg lat już popielatową nadał barwę, w stary kapelusz, na którym wszystkie dowcipy siedmiu klas mściły się psotami za dobroć i łagodność jego właściciela.

Nie ma bo okrutniejszych istot nad rozswawolone dzieci, w obec człowieka, którego się nie boją. Profesor Trójka w Sandomierzu był codzień ofiarą jakiegoś studenckiego figla i miał być nią w Warszawie.

Gdziekolwiek był nauczycielem, chłopcy kochali go tak, że każdy byłby gotów na wszelkie poświęcenia dla niego, oprócz jednego poświęcenia — wyrzeczenia się psot, które mu przykrość robiły, o które przecież nigdy się nie gniewał.

Nowy nauczyciel przeszedł pomiędzy grupą młodzieży, która z uszanowaniem pozorném zdejmowała przed nim czapki, a po za plecami najdziwaczniejsze stroiła grymasy, wszedł do sali, w któréj jeszcze żadnego z uczniów nie było, i zasiadł na katedrze pierwszy, oczekując spokojnie na zgromadzenie się młodocianego audytorjum.

Po odbyciu pierwszéj godziny udał się do siódméj klasy.

— Panowie — rzekł wchodząc i kłaniając się studentom, którzy za wejściem jego powstali z chychotem i szmerem — rozpoczynając wykład, chciałbym wiedzieć co już umiécie, coście przechodzili. Kto łaskaw opowiedzieć mi w treści jak najzwięźlejszéj kurs, jakiście mieli wykładany?

Nikt się nie podniósł.

— A no... nie ma na ochotnika, więc pierwszy z brzegu — rzekł profesor, wskazując na najbliższego.

— Panie profesorze:.. u nas w Warszawie nie zaczyna się od lewéj strony, tylko od prawéj — odparł śmiało zagadnięty.

— A no... to pierwszy z prawéj.

Na prawéj stronie z brzega siedział śliczny młody blondynek, z zdrową uśmiechniętą twarzą i błękitnemi jak niebo oczyma, z których mu psie figle patrzyły.

Zawołany, czyli „wyrwany“ jak się to po studencku w Warszawie nazywa, powstał z miejsca, odgarnął włosy i odpowiedział z uśmiechem:

— Panie profesorze.. niech mi pan profesor z góry trójkę zapisze, bo ani słowa nie umiem i nie będę umiał przez cały rok.

Cała klasa parsknęła śmiechem.

Wkrótce jednak uciszyło się nagle, jakby makiem zasiał.

Chłopcy pojąć nie mogli, czy ich śmiech, czy jaka inna przyczyna nadzwyczajne wrażenie sprawiła na profesorze.

Wpatrzył się w owego śmiałka, który mu z góry zapowiedział, że nic umieć nie będzie, usta jego machinalnie powtarzały półgłosem wyraz:

— Ona... ona...

Wzroku oderwać nie mógł przez długą chwilę, dwie łzy zaświeciły mu w oczach, ręce mu drżały.

Kościelna cisza, która zapanowała w klasie, opamiętała go widać. Powoli zaczął przychodzić do siebie. Zdobył się nawet na zapytanie.

— Jak się nazywasz?...

Chłopiec stracił już *rezolutność*; pokornym głosem ze spuszczonemi oczyma odpowiedział zcicha:

— Jacek Orski.

Profesor Trójka oparł się o ławkę, czuł, że nie utrzymałby się na nogach.

Po niejakiéj chwili poszedł na katedrę, usiadł, ukrył twarz w dłoniach, i długo, długo nie przemówił słowa.

Uczniowie spoglądali po sobie.

Nagle kilku śmielszych i z lepszemi sercami, a pomiędzy niemi ów Jacek, wyszło z ławek i przystąpiło do katedry.

Jedni uchwycili go za ręce okrywając je pocałunkami, Jacek do kolan mu się rzucił.

— Panie profesorze, już my więcéj nie obrazimy pana profesora, — wołali błagalnym głosem.

Profesor podniósł Orskiego, ucałował go w głowę, i uspokojony cokolwiek, odrzekł łagodnie:

— Moje dzieci... nie obraziliście mnie... słabo mi się nagle zrobiło... ale to przeszło... Panie Jacku Orski... czyby nie warto w inny sposób zapracować na trójkę.

— Och! i na piątkę panie profesorze i na piątkę...

— Dobrze chłopcze... ucz się, bo matka twoja zmartwi się...

— Pan profesor zna moją matkę?..

— Jesteś podobny do niéj jak kropla wody, gdy była w twoim wieku, mój chłopcze.

Czytelnik *domyślił* się już dawno, że owym profesorem był nasz znajomy Jacenty Sierota.

Hela wyszła za mąż za Orskiego i synowi swojemu dała imię Jacka.

Czy je przyniósł z sobą na świat młody swawolnik, czy je matka wybrała ze swych wspomnień serdecznych, objaśniać chyba nie potrzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ile w tém prawdy, wiadomo równie dobrze światu całemu jak moskalom samym, ale znaleźli sobie pretekst i robią.

Ale jakiż pretekst wynaradawiania królestwa polskiego? Wszak najzaciętsze nawet ultrasy nie śmią utrzymywać dotąd, że to kraj moskiewski.

Znowu jakaż różnica między królestwem a Czechami np. gdyby te Czechy weszły kiedykolwiek pod opiekę moskali?

Jest to pytanie, którego zbyt często słowiańskim moskalofilom stawiać niepodobna.

Podajemy dziś dalszy ciąg spisu kapłanów wywiezionych po koniec 1865 r.

Uwięzieni lub wywiezieni na Sybir

Z djecezji płockiéj.

(Ciąg dalszy.)

Ks. Józef Kowalewski, proboszcz parafji Wąsowo.

Ks. Feliks Kowalewski, proboszcz parafji Lutocin.

Ks. Marjan Kwiatkowski, proboszcz parafji Janów.

Ks. Tomasz Kwiatkowski, proboszcz parafji Dąbrowa.

Ks. Leon Kołakowski, proboszcz parafji Nur.

Ks. Augustyn Kruźniałowski, proboszcz parafji Glinojuł.

Ks. Walenty Marzelski, proboszcz parafji Lubowidza.

Ks. Jan Pomiechowski, proboszcz parafji Dobrzejów.

Ks. Józef Sieczkowski, proboszcz parafji Poręba.

Ks. Jan Uszyński, proboszcz parafji Kleczków.

Ks. Augustyn Wawrowski, proboszcz parafji Boguły.

Ks. Narcyz Wilewski, proboszcz parafji Wyszków.

Ks. Jan Żelazewski, proboszcz parafji Piski.

Ks. Franciszek Szmejter, profesor seminarjum w Pułtusku.

Ks. Teofil Wojszyński, sekretarz konsystorza płockiego.

Ks. Franciszek Chrapkiewicz, komendarz parafji Sumin.

Ks. Edward Czosnakiewicz, komendarz parafji Goleszyn.

Ks. Jan Gronkiewicz, komendarz parafji Rościszew.

Ks. Franciszek Rogoziński, komendarz parafji Opinogóra.

Ks. Ignacy Urbanowicz, komendarz parafji Makowo.

Ks. Jan Czyżewski, ze zgromadzenia oo. reformatów.

Ks. Edward Abratowski, reformat z Płocka.

Ks. Ambroży Grzymała, reformat z Żuromina.

Ks. Teodor Kwikiewicz, reformat z Żuromina.

Ks. Gerwazy Rejnes, ks. Landowski, ks. Godowski, ks. Górski.

Ks. Edmund Grabski, kapucyn.

Ks. Marjan Piński, kapucyn z Zakroczymia.

Z djecezji lubelskiéj.

Ks. Franciszek Wiśniewski, proboszcz z Sawina.

Ks. Andrzéj Borajski, dziekan z Krasnostawu.

Ks. Mikołaj Kolaszyński, z Łuczewa.

Ks. Jan Chyliczkowski, z Goraja.

Ks. Szydoczyński Jan, z Częstobrowic.

Ks. Łukasiewicz, z Krzeszowa.

Ks. Piotr Frankiewicz, dziekan z Chodla.

Ks. Leopold Zgodziński, wikarjusz z Kraszewa.

Ks. Rostkowski, z Krasnostawu.

Ks. Tolimir Liszczyński, pijar z Chełma.

Ks. Brzozowski, pijar z Chełma.

Ks. Wincenty Markiewicz, reformat z Chełmu.

Ks. Zinmy, augustjanin z Krasnostawu.

Ks. gwardjan, ks. augustjanów z Krasnostawu.

Ks. Piskorski, dominikan z Lublina.

Ks. Pleszczyński, dominikan z Lublina.

Ks. Matraś Stanisław, wikarjusz z Krzeszowa.

Ks. Kolumban Kossakowski, kapucyn z Lublina.

Br. Wacław Nowakowski, kleryk kapucyn.

(Dokończenie nastąpi.)

(c) **Lwów**, *13 czerwca.* (Kor. „Kraju.“) Powracam właśnie ze zgromadzenia ludowego, które chociaż w niebardzo stosownéj porze zapowiedziane zostało, powiodło się wyśmienicie. Już o godzinie trzeciéj z południa znajdowało się w ogrodzie pojezuickim mniéj więcéj trzy tysiące osób. — Liczba ta wzrastała z każdą chwilą tak, że w godzinę późniéj wynosiła ona z pewnością najmniéj pięć tysięcy.

Że zgromadzenie to zasługiwało rzeczywiście na nazwę ludowego, dowodem ta okoliczność, iż widziałeś tam ludzi, pozwólcie, że się tak wyrażę, ze wszystkich „klas“ społeczeństwa. Najliczniejszego kontyngensu dostarczyła młodzież akademicka, handlowa, tudzież rzemieślnicza, która całemi przybywała gromadami. Znajdowało się dosyć rusinów. Z inteligencji żydowskiéj przybyło niewielu.

Na chwilę przed otwarciem dyskusji nad wnioskiem, przybyło tłumnie mieszczaństwo, ze wszystkich czterech dzielnic miasta, za niemi zaś kilku sołtysów w towarzystwie kilkunastu wieśniaków z poblizkich włości.

Pan Widman, jako obrany przez ostatnie zgromadzenie przewodniczącym — dziękuje ponownie za zaszczyt, którym go zgromadzenie znowu obdarzyło, oświadcza jednak zarazem, iż zrzec się go musi, albowiem nie należy mu przyjmować przewodnictwa wtedy, gdy w zgromadzeniu widzi męża niezawodnie jednego z najzasłużeńszych w całym kraju. — „Panowie! Leszek Borkowski jest między nami, składam w jego ręce przewodnictwo — i pewny jestem, że się na to zgodzicie“ (huczne oklaski).

Leszek Borkowski (z trybuny) oświadcza na wstępie, że nie myśli bynajmniéj rozwodzić się nad podziękowaniem za wybor na przewodniczącego, wszelkie bowiem frazesy nie zdołałyby przecie nic innego powiedzieć, jak jedno szczerze wypowiedziane dziękuję. „Panowie, przyjąłem wasz wybór — a przyjąłem z posłuszeństwa — gdyż wiedzcie, że według mych zasad, jakie wyznawałem przez całe życie, nie króle i książęta, ani też rządy ich, ale wszechwładztwo ludu, oto potęga, przed którą się korzę.“

W dalszym ciągu mowy świetnéj, przerywanéj bezustannie grzmiącemi oklaskami, wyświeca Borkowski znaczenie zgromadzeń ludowych.

„Mają one na celu — powiada mówca — porozumienie się w sprawach politycznych, w sprawie rządzenia się samym sobą, do czego lud ma wszelkie prawo. Lud bowiem jest źródłem wszelkiéj władzy, a rządy dobre czy złe, nie spadają z obłoków, ale wychodzą z ludu. Lud, ta dźwignia, ta podpora prawdziwych rządów — płaci podatki, utrzymuje armje, on ponosi wszystkie ciężary, aby jedynie krajowi zgotować pomyślność, i właśnie dlatego ma ten lud nietylko prawo ale i obowiązek wglądania, w co się jego ciężkie ofiary obracają. I dlatego powiadam wam, że lud nierozumiejący, niewypełniający tego obowiązku, jest politycznie niewykształconym.

„Rząd austrjacki jest jak ów opiekun, który chciałby małoletniego jak najdłużéj utrzymać w małoletności — aby, ile możności, korzystać z niéj. Wiemy też o tém dobrze, że przejście z absolutyzmu do wolności jest bardzo powolne, gdyż rząd stan absolutyzmu jak najdłużéj pragnąłby utrzymać. Wszakże nie zrażajcie się tém, nie traćcie nadziei, jeżeli na decyzje wasze zaraz wysłuchania nie otrzymacie.

„Jak okręt po morzu, tak absolutyzm polując, wymija zręcznie zdradliwe skaliska życzeń i woli narodu, ale cierpliwości tylko; zgromadzenia ludowe, to owa szpara w okręcie — woda co chwila przybywa, i wkrótce już okręt zatonie, lecz morze zostanie na zawsze (przeciągłe oklaski).

„Zgromadziliście się panowie, aby ocenić jak należy politykę sejmu naszego i politykę delegacji w radzie państwa. Dziwią się wam gazety wiedeńskie, że się uskarżacie, i nie pojmują niby dlaczego? Wszak macie przecie konstytucję ułożoną w Wiedniu przez najpierwsze rozumy austrjackie. Macie wolność zwoływania sejmu, zawiązywania towarzystw, rad powiatowych, gminnych, wreszcie łżenia się wzajemnie w pismach publicznych, cóż wam brakuje? Ja na to odpowiem, że to wszystko jest tylko łupiną, w któréj dopiero może być wolność, która jednak i próżną być może. Ten co wam taką wolność daje, to jak ów obłudnik, co klęczy w kościele, bije się w piersi i ciągle wzdycha, i sądzi, że on pobożny — ja znów mówię, że to nie pobożność, ale hipokryzja, na którą się spuszczać nie radzę.

„Jeżeli tedy sejmy, wydziały i rady powiatowe nie są wolnością, więc pytanie, co jest nią właściwie? Podstawą wolności jest własność i nienaruszanie własności tak moralnéj jak materjalnéj. Dlatego też ten naród jest zdaniem mojém najwolniejszy, który najwięcéj liczy właścicieli. Przemoc, nieprzyjaciołka wolności, jedném słowem narusza własność. Złoczyńca, co nas pozbawia własności materjalnéj, gwałci wolność naszą, to samo czyni każda przemoc, która zwolna urywa pod nazwą kontrybucji czy podatków, własność materjalną i moralną narodu, zaprzeczając mu zarazem prawa oznaczania miary tych podatków.

„Czyż inaczéj dzieje się u nas panowie? Zaprawdę w takim stanie rzeczy mówić o wolności, to najszkaradniejsza obłuda.

„Nie sądźcie jednak panowie, jakobym chciał przez to powiedzieć, że podatki nie zgadzają się z wolnością, owszem zgodzicie się ze mną panowie, że podatki potrzebne są do utrzymania społeczności w zdrowym stanie. Podatki te jednak lud na siebie nakładać powinien, zaś wszelkie oktrojowanie podatków, uważam za prosty napad na własność.

„Przyznano nam też niestety prawo nakładania i zwiększania podatków, ale zmniejszania ich nie przyznano. Takie narzucanie praw politycznych przeciw woli naszéj nie jest wolnością. Takie oktrojowanie praw sprowadziło dzisiejszy stosunek nasz do rządu, który wszystkie żądania naszéj reprezentacji pominął, i to panowie, w drodze parlamentarnéj, dowodząc przez to, że despotyzm parlamentarny jest najohydniejszy ze wszystkich rodzajów despotyzmu.

„Otóż w celu zmiany tego stosunku na lepszy, zebrało się zgromadzenie ludowe, i w tym celu otwieram dyskusję. (Przeciągłe oklaski).“

Widman stara się przedewszystkiem zbić zarzuty owych głębokich polityków, co to ciągle jeszcze utrzymują, że zgromadzenia ludowe jeszcze teraz nie na czasie, że my jeszcze nie dojrzali — że zresztą zgromadzenia takie w obec parlamentu są zbyteczne. Twierdzenie podobne, to świadectwo ubóstwa dane całemu krajowi.

Mówca twierdzi, że do osądzenia, co nas boli, nie potrzeba rozumu — kto bowiem ojczyznę kocha, ten jéj służyć potrafi (oklaski). Jeżelibyśmy poszli za zdaniem tych panów, nie dojrzelibyśmy nigdy.

Mówca tłómaczy, że prawo obywateli porozumiewania się poufnego nie jest nowe; wykonywano je za czasów żydowskich, znali je rzymianie i grecy na tak zwanych forach. A wielka nawet różnica była między ówczesném a dzisiejszém prawem — nasza uchwała bowiem, to nie ustawa, jak np. ludu rzymskiego.

„Panowie, opinja publiczna zresztą oświadczyła się za zgromadzeniem ludowém — a wiedzieć trzeba, że opinja to potęga dzierżąca berło zaufania publicznego. Opinja ta jest w wielkiém rozstrojeniu — wpływają na nią ludzie, organa i kręcą, że tak powiem, jak szewc skórą (wesołość). Przepraszam szanownych panów, którzy należą do cechu szewckiego za to wyrażenie, nie myślałem bynajmniéj ubliżyć im przez to, gdyż przeciwnie cech szewcki szanuję i poważam, wszak cech ten wydał Kilińskiego i Hiszpańskiego (oklaski).

„Opinja publiczna panowie, to głos, którego słuchać należy, to bowiem głos narodu, który dziś w takiém niefortunném znajduje się położeniu, że zastosować by doń można słowa pisma św.: „Do kogo przypodobam naród ten? do dzieci — grali wam na piszczałkach, a wyście nie tańczyli.“ — Istotnie zagrano nam panowie, ale nie do tańca (wesołość). Otóż wpłynąć na zmianę tego położenia, to rzecz dzisiejszego zgromadzenia.

Romanowicz motywuje znany wam już wniosek wydziału towarzystwa narodowo-demokratycznego, wypowiadający, iż niebranie udziału w radzie państwa na przyszłość jest dla kraju naszego polityczną koniecznością.

„Kraj — mówi sprawozdawca — chce autonomji, aby mógł w sprawach domowych sam rozstrzygać, bez łaski rady państwa. Domagamy się téj autonomji dlatego moi panowie, bo tego wymagają nasze narodowe prawa i interesa. Żądamy, aby raz przecie rada przestała nam dyktować prawa. Minęły już czasy, kiedy naród narodowi mógł narzucać prawa. Jeżeli nas zgrozą przejmuje widok niewolnika, któremu pan jego dyktuje, jak ma postępować, toć stokroć okropniejszym jest widok niewolnika, jeżeli nim cały naród.

„My panowie naród niegdyś wolny i bitny dziś schodzimy do roli nędznego niewolnika, my mamy prawo zrzucić to jarzmo, mamy prawo do samorządu, a w Galicji mamy obowiązek także żądać autonomji, aby bracia nasi jęczący pod knutem moskiewskim nie wyrzucali nam kiedyś, żeśmy nie dobijali się choćby o cząstkę swobód naszych.

„A jest nam autonomja potrzebna, jak rybie woda, jak ptakowi powietrze. Pod rządem bowiem centralistycznym, germanizacyjnym, biurokratycznym, karlejemy moralnie i fizycznie. Tępieją nasze rozumy, tępieją umysły, bo dzieci nasze zmuszone są myśleć wprzódy po niemiecku, niż po polsku (oklaski).

„Więc znana niegdyś moc polskiego ducha i jędrność jego skarłowaciała skutkiem rządów niemieckich.

„A druga przyczyna, dla któréj żądamy autonomji jest, że chcemy raz koniec położyć gospodarstwu, jakie centralizacja w finansach naszych zaprowadziła. Nałożono na wszystko podatki, nawet na myśl, nawet na śmierć (oklaski), a być może, że i powietrze wkrótce opodatkują z jakim *kriegszuschlagiem* lub dodatkiem do dodatku (oklaski).

„Trzeba nam autonomji, bo ręka co bierze jest wielka, ale ręka co daje tak mała, że jéj nie dojrzysz. Z tego dążenia do autonomji wynikła sejmowa rezolucja.

„Nie tu miejsce badać, czy rezolucja ta nie żądała za mało, mnie się zdaje, że nie żądała ona wiele, w każdym razie rezolucja wyrażała *minimum* naszych życzeń. Daremnie prezes towarzystwa demokratycznego odradzał w sejmie, aby nie iść do rady państwa prosić o autonomję, głosu jego nie posłuchano, poszli do niemców prosić: „panowie, odstąpcie nam trochę tych praw, za pomocą których nas uciskacie,“— poszedł pasterz do wilka: „panie wilku, daj sobie zęby wyłupać“ (przeciągłe oklaski, wesołość). Długi czas radzono tam nad tém, jak tę rezolucję wnieść do rady, aż się nareszcie dostała do wydziału konstytucyjnego, a ten po długich rozprawach wręcz oświadczył, iż rada na żądania polaków nigdy się nie zgodzi.

„Gdyby delegacja upokorzenia takiego nie zniosła, wtedy wprawdzie nicby nie uzyskała, ale uratowałaby przynajmniéj honor narodowy, lecz niestety, zniosła ona wszystko aż nadto spokojnie. Rada państwa wszakże nie rozstrzyga sprawy, zostawia ją w zawieszeniu, wyzyskawszy poprzednio wolność naszą tak długo, jak jéj było potrzeba, i dając do zrozumienia, że na przyszłéj sesji rady, sprawa nasza z korzyścią dla nas rozstrzygniętą być może. Panowie, to znowu łapka. Czyż mamy się dać znowu złapać? (głosy: nie! nie!).

„Tak, nie damy się złapać panowie, nie pojadą nasi więcéj prosić do nich, bo od nich niczego nie możemy się spodziewać. Że obietnice niemców to bańki mydlane, na to dowód nietylko moje zapewnienia, ale słowa takiéj nawet powagi, jak książe Leon Sapieha. Rzekł on bowiem, gdy go wracającego z Wiednia mieszkańcy Tarnowa przyjmowali, że po dzisiejszym rządzie niczego się spodziewać nie można.

„Więc pytam, poco tam iść, poco przedłużać trwanie systemu szkodliwego, który wszystkich niemców, czechów, polaków, ubrał w jeden kusy czarny fraczek i tak nas ściągnął, że się ruszyć nie możemy (wesołość); guziki nam już pękają, czy mamy je może podnosić, aby nam znowu przyszyto? Nie. Idźmy raczéj w ślad czechów i węgrów, w ślad kroatów, a niech fraczek pęknie do reszty. Wystąpimy nie jako stronnictwo, ale jako naród mający poczucie swojéj siły, niechaj głos naszego zgromadzenia odbije się aż o mury Wiednia i niech dowiedzą się tam, że mogą nam narzucać prawa jakie im się podoba, lecz że my do tego sami nigdy ręki nie podamy.“ (Przeciągłe oklaski, zgromadzeni wywołują po kilkakroć mówcę na trybunę.)

Po przemówieniu krótkiém p. Malisza przyjęto wśród grzmiących oklasków wniosek, poczém radny Żak, podziękował w imieniu mieszczan lwowskich zgromadzeniu, że wytknęło najstosowniejszą i życzeniom mieszczaństwa naszego najwięcéj odpowiednią drogę, po któréj kraj daléj do celu postępować winien.

Hr. Borkowski dziękuje w imieniu całego kraju zgromadzeniu za wzięcie inicjatywy w téj sprawie i wśród ciągłych oznak radości zamyka dyskusję.

Wiedeń, *13 czerwca. N. fr. Presse* donosi, że wicekról egipski, mając zamiar porozumieć się także osobiście z dworem moskiewskim, zapytał się w Petersburgu czyby car, który wkrótce udaje się do Liwadji w Krymie, nie raczył go tam przyjąć. W skutek tego wyszło z Petersburga zaproszenie do Ismaiła paszy, który w połowie sierpnia wracając do Egiptu, z Warny zboczy do Liwadji a ztamtąd dopiero przez Konstantynopol uda się do swego kraju.

— Wzmiankowane już przez nas rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświecenia, tyczące się egzekucji przez władze świeckie wyroków biskupich brzmi jak następuje:

„W skutek szczegółowego wypadku podniesioną została kwestja, czy władze świeckie nadal jeszcze użyczać mają swéj siły egzekucyjnéj takim wyrokom biskupim, które orzekają zamknięcie jakiegoś księdza w duchownym domu poprawy.

„Pod tym względem postanawia się co następuje:

„Władza dyscyplinarna biskupów w powyżéj wymienionymu punkcie, nie zgadza się z ustawą o bezpieczeństwie osobistem z d. 27 października 1862. Wydany co do takiego zamknięcia księdza w domu poprawy wyrok biskupi, o tyle tylko jest ważnym, o ile skazana wyrokiem tym osoba duchowna dobrowolnie nań się zgadza. Organa zatém publicznéj władzy nie mają prawa, aby skazanego przez biskupa księdza, przytrzymać i odstawić do domu poprawy dla duchownych.“

N. fr. Presse donosi, że zaraz po odwołaniu się biskupa Rüdigera na jakieś papiezkie brewe, hr. Beust polecił posłowi austrjackiemu w Rzymie hr. Trautmansdorf aby względem tego brewe, zażądał wyjaśnień kurji rzymskiéj. Hr. Trautmansdorf zapytał się natychmiast kardynała Antonellego, który mu najwyraźniéj odpowiedział że: „żadnego takiego polecenia upoważniającego do oporu nie wydano.“

— Wspomnieliśmy we wczorajszym przeglądzie tygodniowym o motywach wyroku sądowego, skazującego redaktora *Slovenskiego Narodu* na karę grzywny za artykuł „Tujceva peta.“ Z motywów tych podajemy tutaj próbkę małą. Sąd cylleński uznaje jako karygodne następujące ustępy zaskarżonego artykułu:

1) Twierdzenie, wyjęte podobno z Konstantyna Porfirogenity, że niemieccy frankowie, przyszedłszy do południowego kraju słowiańskiego, dopuszczali się tam wielkich okrucieństw, że porywali dzieci od piersi matek i rzucali je psom.

2) Zdanie, że niemcy dużo kraju słowiańskiego przywłaszczyli sobie, i zniszczyli słowiaństwo aż do szczętu.

3) Ustęp twierdzący, że niemcy przeinaczyli słowiańskie nazwy wsi i miast, zamki i miasta słowiańskiemi budowali rękami, a wapno gasili w krwi i we łzach słowian.

4) Inny ustęp, w którym autor powiada, że niemiecka cywilizacja zabrała słowianom wszystko co tylko mieli, ojczyznę, tradycję, narodowe sympatje, a nawet język ojczysty.

5) Twierdzenie, że niemieccy dziedzice smagali chłopów słowiańskich, jeżeli kilka minut późniéj stawili się do odrobienia pańszczyzny.

6) Wyrażenie, że niemieckie armje połykały krew młodzieży słowiańskiéj we wojnach niemieckich, turków zaś odeprzeć musieli sami słowianie.

7) Ustęp mówiący, że niemieccy księża zwiastowali słowianom chrześcjaństwo, nie na to, aby dusze ich zbawić, ale aby zniszczyć ich narodowość i język słowiański tak świetnie wykształcony przez Cyryla i Metodego.

8) Zdanie, że co tylko w kraju było dobrego, to niemcy dla siebie zabrali, słowian zaś uciskali, niewolnikami zrobili, podatkami obciążali i pańszczyznę upokarzali i t. d. i t. d.

Czytając te motywa, łatwo osądzić, czy słusznie powiedzieliśmy wczoraj, że ich ogłoszenie może się tylko przyczynić do szerzenia agitacji narodowéj w Slawonji?

Anglja.

W izbie niższéj angielskiéj przy uchwalaniu funduszów dla różnych części armji angielskiéj, lord Elcho podniósł sprawę reorganizacii tejże armji.

Pragnąłby on przedewszystkiem utworzenia silnéj i samodzielnéj rezerwy, któréj Anglja prawie zupełnie nie posiada, daléj, gruntownéj zmiany systemu milicji angielskiéj i ochotników, którzy są dobrze uzbrojeni ale nie mają dostatecznego doświadczenia.

Co się tyczy milicji życzyłby on sobie aby część jéj mogła być także użytą po zagranicami kraju, a to część losem wskazana. Wykazuje wyższość systemu francuzkiego nad angielski i zwraca uwagę na to, że Francja ma daleko większą marynarkę wojenną, aniżeli Anglja.

Najciekawszą częścią przemowy lorda Elcho jest ta, w któréj kreśli stanowisko, jakieby wypadło zająć Anglji w zawikłaniach europejskich. Pragnie on, aby Anglja miała silną armję, a to nietylko w celu obrony innych krajów, w których interesa jéj mogą być zagrożone, np. Belgji i Egiptu.

Co się tyczy Belgji, Anglja bronić jéj powinna dlatego, że względem niéj wzięła na siebie zobowiązania, co się tyczy Egiptu powinna zabezpieczyć tam sobie drogę do Indji. Izba niższa słuchała wywodów tych z wielką uwagą i bez sprzeciwiania się.

Minister wojny w dzisiejszym rządzie p. Cardwell, jakotéż minister wojny poprzedzającego gabinetu Pakington sprzeciwiali się mocno projektowi lorda Elcho. Pierwszy z nich twierdził, że Anglja posiada dziś dostateczne żywioły dobréj armji, ale że je trzeba tylko uporządkować.

W Irlandji coraz więcéj wzmaga się agitacja protestantów przeciwko bilowi kościelnemu. Oranżyści (prawowierni protestantcy przeciwnicy Rzymu) urządzają demonstrację, na korzyść kościoła irlandzko-anglikańskiego, popierając tym sposobem ze swéj strony także agitacje parów angielskich. W Derry i Belfast przyszło do zaburzeń pokoju, tak że policja wdać się w to musiała.

W Killyman 10,000 osób przeciągało przez ulice z muzyką i chorągwiami; miano mowy przesadne, które naturalnie tylko kompromitują, przeciw bilowi kościelnemu, agitujących parów angielskich.

Jeden ksiądz anglikański Cartor między innemi powiedział: „Oranżyści nie pozwolą Gladstonowi i jego trabantom deptać tronu i konstytucji protestanckiéj. Zmuszą oni izbę niższą wysłuchać głosu mieszkańców z Ulster, jakkolwiek izba nie chciała dać posłuchania naszemu reprezentantowi. Przecież tylko kanał dzieli Ulster od Middlessexu a protestanci z północy staną przed izbą niższą i zmuszą ją zachować spokój kiedy reprezentant ich mówi. Jeżeli fenianin Barreth został ściganym dlatego, że wysadził w powietrze więzienie, to może niedaleki jest czas w którym Gladstone wraz ze współspiskowymi swemi, za chęć wysadzenia w powietrze czcigodnéj konstytucji protestanckiéj będzie wisiał na szubienicy!“ — Widzimy, że księża anglikańscy w Irlandji, używają dość wielkiéj wolności mówienia.

Francja.

(A. Sk.) **Paryż,** *10 czerwca.* (Kor. „Kr.“) (*Spóźniona.*) Przy powtorném wotowaniu zwycięztwo odniosła opozycja umiarkowana. Porażka zupełna radykalnych, a z drugiéj znów strony pobicie większości kandydatów przez rząd zalecanych, mojém jest zdaniem najlepszém świadectwem zmysłu politycznego wyborców.

Zamach stanu dokonany w chwili rozprężenia wewnętrznego, pogrążył Francję na czas długi w sen letargiczny; pod naciskiem nieszczęścia poddano się bez wielkiego szemrania losowi, a ztąd dokonany przewrot nawet w miastach przez inteligencję zamieszkałych, nie spotkał wielkiego oporu. Wezwanie sformowanego komitetu bezpieczeństwa z osób należnych do lewicy zgromadzenia narodowego, pozostało wszędzie prawie bez skutku.

Przy pierwszych wyborach do ciała prawodawczego jakie miały miejsce w 1852 r. oburzona pogwałceniem praw konstytucyjnych, pewna część paryżan zaniosła protest przeciw rządom cesarskim wybierając na 9, trzech deputowanych z osób niemiłych Napoleonowi t. j. pp. Carnot, Goudchaux i jenerała Cavaignac'a. Przyjęcie jednak mandatów przez wspomnione osoby skazane na wygnanie było niepodobném, nie mogły one bowiem składać przysięgi na wierność osobie, przez którą przed kilku miesiącami za obronę praw narodu były uwięzione, a zwłaszcza Carnot, który jako członek komitetu bezpieczeństwa, wzywał lud do broni i odparcia napaści siłą.

W lat 6 potém paryżanie znów ponowili swój protest powołując z wygnania te same osoby na swych pełnomocników, a tém jednocześnie wypowiedzieli, że potępiają gwałt, którego one były ofiarami. Wybrani i tym razem mandatów nie przyjęli nie chcąc składać przysięgi; rząd zaś uprzedzając w przyszłości podobne fakta ustanowił, aby kandydaci przed wyborami składali przysięgę.

W tym to czasie pp. Havin i Neffzer, redaktorowie naczelni dwóch najwięcéj mających wziętości dzienników, starali się przedstawić, że po nad niemy protest, wyrażany przez bierną opozycję, stokroć pożyteczniejszém jest dla rozwoju wewnętrznéj swobody kraju wysłanie do ciała prawodawczego pełnomocników, którzyby przy każdéj sposobności mieli łatwość wypowiadania w imieniu wyborców istniejącego oburzenia i zanoszenia protestów. W tym to więc celu porozumiawszy się z 5 adwokatami odznaczającemi się zdolnością i energją, zalecili ich wyborcom na deputowanych. A tak pod wpływem propagandy prowadzonéj przez wszechpotężnego wówczas *Siécla* i *Temps* zostali obrani pp. J. Favre, b. reprezentant ludu i członek komitetu bezpieczeństwa z 2 grudnia, Hénon b. reprezentant ludu, Ollivier, b. komisarz rządu a następnie prefekt departamentu marsylskiego w 1848 r., który na powyższéj posadzie, mimo że miał wówczas dopiero 22 lata, swemi zdolnościami i taktowném postępowaniem, umiał zjednać sobie uznanie mieszkańców, wreszcie pp. Darimon i Picard nieznani jeszcze są z życia publicznego. Tym sposobem weszła do ciała prawodawczego owa przednia straż, która po pierwszy raz rozpoczęła tyraljerski bój z większością bezwzględnie oddaną na posługi rządowi cesarskiemu.

Śmiałe wystąpienie tych kilku deputowanych Paryża, przyczyniły się do rozbudzenia zastygłego życia w narodzie i tlejącą wewnątrz niechęć wydobyły z ukrycia; od chwili więc téj, stronnictwo opozycyjne poczęło się zwiększać, niezadowoleni złączeni jedną myślą, skupiali się w jeden obóz.

W 1863 r. tyralierzy opozycji w dowód uznania podejmowanéj przez nich pracy, otrzymali znaczne posiłki, a ztąd to i liczba ich z 5 do kilkunastu wzrosła. Po za nimi wreszcie w izbie, w obec wzajemnéj nienawiści dwóch obozów przeciw sobie występujących, wytworzyło się stronnictwo pośrednie, które przyjmując od walczących wszystkie strony dodatnie, a odrzucając ujemne, w rzeczach słusznych wymagań niemałą dla opozycji stało się podporą.

Deputowani lewicy zostali wysłani do izby nie dla układania się z rządem, ale dla stania jako wyrzut sumienia dla rządu za dokonany gwałt na prawach narodu—gdy więc Darimon zbiegł do obozu rządowego, a Ollivier okazał się skłonnym do traktowania o ustępstwa z cesarzem, wreszcie Guéroult nie był dalekim od pójścia tą samą drogą, paryżanie oburzeni na swych pełnomocników za zejście z drogi dotychczasowéj, skorzystali przy obecnych wyborach ze swoich praw i odmówili dalszego zaufania swym reprezentantom, którzy go ośmielili się nadużyć. W walce wyborczéj los dotkął także najniesprawiedliwiéj pana Carnot, który po odmówieniu złożenia przysięgi przy drugiéj kadencji, na usilne tylko przedstawienia przyjaciół, mandat poselski przyjął i do końca był mu wiernym.

Paryż blizki świadek czynności rządu, który w ostatnich czasach popełnił wiele błędów, oburzony za postawienie go w wyjątkowych warunkach i oddanie w pewnym względzie pod samowolę p. Hausmana, w pierwszém głosowaniu chętnie oświadczył się za osobami skrajnych dążeń—bo nieubłagani radykaliści najwięcéj przedstawiali mu danych, że będą solą w oku rządowi— a ztąd to wyborcy przejęci jedynie myślą zrobienia rządowi jak największych przykrości, odstąpili dawnych swych reprezentantów a to bez względu na dokonane przez nich prace na korzyść wolności i oświadczyli się za osobami, które uważali za najbardziéj rządowi niemiłe.

Gdy jednak po pierwszem głosowaniu okazało się, że radykalni przedewszystkiem oddani są interesowi własnemu, gdy wielu z nich powstrzymało się od wypełnienia przyjętych zobowiązań—cofnięcia się z swemi kandydaturami dla ułatwienia zwycięstwa innym osobom co otrzymały większą ilość głosów, a należą zarówno do przeciwników rzędu, paryżanie złożyli dowód zmysłu politycznego i godności, odstępując tych krzykaczy w imię własnéj ambicji i interesu i oświadczając się za członkami umiarkowanéj opozycji.

Lyon w niczém stolicy Francji pierwszeństwa nie chce ustąpić, a ztąd to w braku Ollivier'a, na którym mógłby okazać swą niechęć, odrzucił dotychczasowych swych deputowanych p. Hénon, jednego z liczby pięciu wysłanych do zajęcia placówki opozycyjnéj w 1857 r. i p. Favre'a, który nieraz potęgą swego talentu sprowadzał zakłopotanie Rouhera. Za co ta niełaska dla tyle zasłużonych deputowanych, jaka tego przyczyna? Lyon powołując w ich miejsce pp. Raspail i Bancel dwóch przedstawicieli radykalistów okazał się równie niewdzięcznym jak Paryż względem Carnot'a.

Mieszkańcy jednak Lyonu jak i paryżanie mogą znaleźć tłómaczenia w tém, że jako oddani wyjątkowym obostrzeniom mają także prawo uciekać się do wyjątkowych środków. Wysłanie więc nowych osób zwłaszcza takich jak pp. Raspail i Bancel, zdawało im się być więcéj skutecznem dla wywołania w izbie hałaśliwéj burzy, a co więcéj, dla wypowiedzenia przez nowe usta i z większą siłą, oburzenia reprezentantom klasy wieśniaczéj za usankcjonowanie przez nich panowania w Paryżu p. Hausmana i wyjątkowego stanowiska Lyonu.

Marsylja zarówno ze ścisłością fotograficzną starała się naśladować mieszkańców Paryża i Lyonu — odrzucono więc i tu dawnego reprezentanta p. Marie (minister sprawiedliwości 1848 r.) powołując na jego miejsce Gambett'a, a w miejsce zmarłego Berger'a równie radykalnego p. Esquiros, b. reprezentanta ludu. Wybrano wreszcie w miejsce jakiegoś kandydata rządowego p. Pelleta.

W Bordeaux z powodu umiejętnego rozdziału okręgów wyborczych, przy złączeniu pewnych części miasta z wioskami przyległemi, pomimo zaciętéj walki, opozycja zwyciężyła w dwóch tylko okręgach.

Na 59 okręgów wyborczych, opozycja i stronnictwo niepodległych otrzymało zwycięztwo w 34 miejscach, w innych zaś, osoby przez rząd zalecane utrzymały się ale bardzo małoznaczącą większością.

Dziś więc, gdy wybory zupełnie już ukończone, łatwe jest oznaczenie liczby osób wchodzących w skład każdego stronnictwa.

Opozycja, przez którą rozumiem stronnictwo protestujące przeciwko zamachowi stanu, a złożone z samych republikanów, ma dziś przeszło 20, a za kilka miesięcy zwiększy się jeszcze o 5, którzy wejdą w zamian wybranych odrazu w dwóch miejscach pp. Bancel, Gambetta, Simon, Pelletan, Picard. W liczbie deputowanych opozycji, radykalni— o zwycięztwie których tyle głoszono — mają tylko czterech, a temi są: pp. Raspail, Bancel, Esquiros i Gambetta. Dzienniki *Rappel* i *Reveil* według zwyczaju, zwycięztwo swego stronnictwa zapewne będą chciały wystawić znacznie większém wliczając do niego pp. Ferry, Dorian i innych co w rzeczywistości należą do opozycji umiarkowanéj, zwanéj tu powszechnie parlamentarną. Dowód tego najlepszy jest, że p. Ferry, jakkolwiek przez swe mowy, dał wszelkie prawo podejrzewania go, że jest radykalistą, jednakże będąc w 5 okręgu wyborcą, głosował przeciw naczelnikowi stronnictwa radykalnego p. Raspail, a za Garnier-Pagès'em; Dorian, wreszcie będąc w ubiegłéj kadencji deputowanym nie dał się poznać z gwałtowności, a więc nie ma powodu twierdzić, że obecnie będzie gwałtowniejszym.

Stronnictwo pośrednie, t. j. *tiers-parti*, jest więcéj jak zdwojoném, bo składać się będzie przeszło z 60 deputowanych; słowem, opozycja wraz z deputowanemi niepodległemi, stanowić będzie 1/3 część całéj izby. Pan Forcade de la Roquette w okólniku do prefektów departamentu przyznaje sam, że jest 56 takich deputowanych, przeciwko którym rząd starał się wyborców źle usposobić.

W wielu miastach na prowincji gdzie upadli kandydaci opozycyjni, a zwłaszcza w Bordeaux i Nantes, rozruchy dość znaczne miały miejsca. Rannych z ludu i z policji jest wszędzie wielu.

W Paryżu na głównych bulwarach i w *quartier latin* były w poniedziałek dość silne demonstracje, przez które chciano okazać sympatję Rochefortowi, a jednocześnie przez śpiew marsyljanki i okrzyki różnorodne, wypowiedzieć swe niechęci ku rządowi. W skutek tego powstały bójki; wielu jest rannych a kilkaset osób aresztowano.

P. S. Nr. 66 *Kraju* za opis wypadków, jakie miały miejsce w Paryżu przed wyborami, został przez tutejszą cenzurę zatrzymany.

Włochy.

W izbie florenckiéj, d. 10 b. m. komisja, któréj przekazanym został wniosek względem śledztwa parlamentarnego w sprawie o sprzedajności jednego z posłów, złożyła swe sprawozdanie, w którém projektuje, aby do przeprowadzenia śledztwa wyznaczono specjalną komisję, któréj członkowie mają być mianowani przez prezesa izby. Śledztwo ma przejść dwa stadja. W pierwszém ma ono być tajném i zająć się wyłącznie zbadaniem aktów i dowodów przedłożonych przez posła Lobbio, tudzież zapowiedzianych przez Crispi'ego zeznań. Jeżeli z badań tych pokaże się, że jest dostateczny materjał do oskarżenia, wtedy komisja prowadzić będzie daléj śledztwo publiczne; w przeciwnym jednak razie zaprzestanie dalszego śledztwa.

Bonghi przemawiał za jawném postępowaniem od samego początku aż do końca. Przytoczył on, że także w parlamencie angielskim prowadzono raz jawnie śledztwo przeciwko jednemu posłowi, któremu zarzucano, że za pieniądze podjął się obrony pewnego indyjskiego księcia w parlamencie. Nazwisko tego posła było wymienione, fakt był wyszczególniony, tak że śledztwo miało wszelkie gwarancje konieczne w kraju wolnym.

„Komisja żąda od nas, — mówił daléj Bonghi, — uchwalenia śledztwa po omacku. Śledztwo jest potrzebne, ale na to, aby się sprawa wyjaśniła. Wiecie dobrze, że naród chce śledztwa, albowiem chce wiedzieć prawdę — a wy chcecie ustanowić śledztwo tajne?

„A czyż tajemnica będzie zachowana? Jeżeli ją zachowają członkowie komitetu, czyż ją zachowają przesłuchani świadkowie?

„Jest to system niebezpieczny. Publiczność powinna od początku aż do końca wszystko wiedzieć. Tak jedynie postępują sobie ludzie wolni i praktyczni.

„Koniecznem jest aby śledztwo było jawném, i aby prowadzonem było szybko i bez przerwy. Okrucieństwem by było trzymać długo w zawieszeniu sąd kraju i paraliżować działanie i powagę parlamentu.“

Bonghi'emu imieniem komisji odpowiada Sanminiatelli, po czém dyskusja odroczoną została nazajutrz.

Nazajutrz zabrał głos Pisanelli i postawił wniosek, aby komisja zawiadomiła izbę, przeciwko komu i dla jakich szczegółowych zarzutów śledztwo ma się rozpocząć. Menabrea popierał ten wniosek. Sprawozdawca komisji mówił przeciw niemu, poczém wniosek komisji w całości przyjętym został.

Dnia 12 b. m. prezydent izby donosi, że już zamianował dziewięciu członków osobnego *ad hoc* komitetu śledczego. Trzech członków tego komitetu jest członkami prawicy, trzech lewicy, a trzech należy do środka.

Komitet obrady swe prowadzić będzie także podczas odroczenia izby.

Tak więc pierwszy akt tego niezbyt budującego dramatu parlamentarnego ukończonym został.

Rozmaitości.

Wybory do rady miasta. — Wczoraj zebrał się komitet wybrany w resursie, komitet koła trzeciego oraz delegat „Postępu,“ i pomiędzy niemi przyszło do porozumienia częściowego.

Dr. Zyblikiewicz poseł i członek mniejszości delegacyjnéj przybył do Krakowa.

Wczorajszy koncert tow. „Muzy“ ściągnął dosyć licznych słuchaczy, szczerze pragniemy popierać towarzystwo dążące do podniesienia u nas zamiłowania muzyki, zwłaszcza, iż wiele pięknych głosów marnuje się, bądź dla braku środków kształcenia, bądź też z powodu, iż nie mają pola zużytkowania nabytego talentu i częstokroć dopiero zagranica zachwyca się głosem naszych śpiewaków i śpiewaczek. Ze szkoły ś. p. Gorączkiewicza i Mireckiego, wyszło kilku utalentowanych muzyków, śpiewaków i śpiewaczek, ale od śmierci obydwóch nauczycieli sprawa muzyki bardzo u nas podupadła. Dopiero „Muza“ stara się rozbudzić z letargicznego uśpienia tę wdzięczną gałęź sztuk pięknych. Wiemy, że każdy początek jest trudny, że długiéj pracy i usiłowań trzeba, aby zadaniu temu sprostać, mamy atoli nadzieję w wytrwałości stowarzyszenia, iż wolno, lecz wciąż naprzód postępować będzie i sprawę muzyki u nas podniesie.

Wczorajszy koncert nasunął nam kilka uwag, które tu z życzliwością a otwarcie wypowiadamy.

Najprzód pragnęlibyśmy, ażeby zarząd nie wybierał na koncerta utworów trudnych, wymagających nietylko pięknego głosu, lecz wyrobienia jego, wprawy i biegłości. Zamiast kompozycji takich, jak Mozarta „Cosi fan tutte,“ lub śpiewu porannego z ballady „Niels,“ Galdego, septetu z „Hugonotów“ Meyerbeera, niech na początek Bellini, Verdi, Donizetti, Paccini, górujący melodją, a dla początkujących amatorów stokroć łatwiejsi, zapełniają repertoar.

Nie możemy rozpisywać się o wszystkich szczegółach koncertu, trudno atoli pominąć chór męzki Kückena „Do gwiazd“ i chór z „Noclegu w Granadzie,“ których wykonanie mało do życzenia zostawiło. „Mazurek“ Hieronima Ciechanowskiego szczególniéj, rzęsistemi przyjęto oklaskami.

Prawdziwą atoli niespodziankę wczorajszego koncertu stanowił śpiew piękny, czysty i wdzięczny, panny K. C., która wykonała z wielkiém uczuciem, silnie przemawiającém do duszy, walczyk „Estasi“ Arditego. Młoda amatorka, oprócz nader miłego głosu, ma dobrą metodę i umie uwydatniać wszystkie piękności utworu; jéj akcentowanie włoskich słów nie pozostawia nic do życzenia. Takiego talentu zaniedbywać nie wolno; jeżeli usilna praca i ciągłe ćwiczenie, wyrobią ten miły głos i nadadzą mu niezbędną giętkość i siłę, to panna K. C. kiedyś może wyrobić się na niepospolitą śpiewaczkę. W duecie Moniuszki „Rada“ (sopran i tenor), wykonanym przez rzeczoną amatorkę, mieliśmy zarazem sposobność poznania młodego tenora, odznaczającego się silnym głosem, szkoda tylko, że nie nabrał jeszcze metody i nie zgłębił wielu tajemnic muzyki, widać jednakowoż, iż szybkie robi postępy. Publiczność tak grzmiącemi oklaskami przyjęła duet, że go musiano powtórzyć.

W ogóle koncert wczorajszy zrobił dobre wrażenie, a od czasu ostatniego koncertu tegoż towarzystwa, widoczny spostrzegliśmy postęp, i mamy nadzieję, że przy staraniach i pracy obecnego dyrektora p. Wopalki, tow. „Muza“ rozwinie się i pożądane wyda rezultaty.

Sprostowanie listy numerów i fantów, wylosowanych na wystawie rolniczej (nadesłane przez komitet wystawy.)

Losy na 50 centów: Nr. 219 wygrał taboret żelazny. — Nr. 281. pięć butelek wina. Nr 358 piecyk do kawy *(już odebrany)*. Nr. 740 mlekomierz *(odebrany)*. — Nr. 933 dziesięć worków bez szwu na zboże. — Nr. 1127 maszynkę do wyciskania cytryn. — Nr. 1267 parę uzdziennic. Nr. 1816 łapkę na myszy. — Nr. 2429 butelkę anizety Bordeaux. Nr. 2430 garnitur do kominka. Nr. 2650 Powiastki dla dzieci *(odebrane)*. Nr. 2736 kapelusz. — Nr. 2749 Wycieczki w świat daleki. — Nr. 2907 butelka anizety. Nr. 3004 piecyk do kawy. — Nr. 3343 dreliszku 48 łokci Nr. 3623 ważka żelazna à jour.—Nr. 3760 szpicrutę. Nr. 3795 puszkę z deszczek. — Nr. 4004 parę wideł. — Los 2 reńskowy zamiast 944 powinno być 1944 taczki do wożenia zboża.

Listę numerów wygrywających ogłosiliśmy zaraz po ciągnieniu, nie przyjmując żadnej gwarancji za dokładność podanych cyfr. *Czas* wstrzymał się aż do drugiego dnia z podaniem wygrywających numerów, oświadczając, że nie chce podawać cyfr niesprawdzonych, a zatem poświadczył niejako, że cyfry które podał są rzeczywistemi. Mimo to zdarzają się numera, podane i przez nas i w *Czasie*, które komitet uznaje za błędne.

Nie wdając się bynajmniéj w rozstrzygnięcie tej sprawy, sądzimy, iż wypadało komitetowi sprostowanie błędów jeżeli jakie zaszły, nadesłać *nazajutrz*, a nie dopiero po tygodniu.

— Dziś we wtorek o godzinie 3ej po południu mieliśmy w Krakowie potężną burzę z gradem, którego pojedyncze ziarna dochodziły wielkości włoskiego orzecha. Burza trwała ledwie 5 minut, w mieście nie pozostawiła po sobie wielkich śladów, lecz w polach musiała zapewne niemałe sprawić spustoszenia.

Wypadek. — Dziś z rana na moście podgórskim, góral przebił dyszlem konia u nadjeżdżającego powozu. Koń wartości 300 złr. padł trupem. Nieostrożnego górala zaaresztowano.

Kronika prowincjonalna. *Gorlice* 8 czerwca. W zeszłym miesiącu r. b. odbyło się posiedzenie pełnéj rady powiatowéj w Gorlicach. Nie fortunnie obrany dzień targowy był przyczyną, że się mało co więcéj nad komplet członków zebrało. Przedmiotem narad były wnioski tyczące się dróg i komunikacji, oraz wyznaczonego przez pełną radę dodatku do podatku przeznaczonego na cel oświaty ludowéj.

Wydział rady postanowił wysłać jedną kobietę na kurs położniczy do kliniki krakowskiej lub lwowskiéj kosztem funduszów powiatowych, z zastrzeżeniem atoli aby po odbyciu kursu zamieszkała w powiecie.

Następnie były dwa wnioski, o daniu zapomogi felicjankom w Krakowie, i o ustanowieniu stacji żandarmerji w Bieczu. Co do pierwszego, uchwaliła rada dać zapomogę po ukończeniu roku, gdy się jakie oszczędności okażą, drugi wniosek przyjęto przez wzgląd na coraz mocniéj szerzące się czyny zbrodnicze. Wnioskodawca atoli przepomniał o téj okoliczności, że tacy stróże bezpieczeństwa publicznego stają się z czasem najdogodniejszemi organami i pomocnikami reakcji. Niektórzy obywatele widząc nie wielki wpływ i mało praktyczną i utylitarną doniosłość instytucji rad powiatowych w ogólności, które jakoś niemogą wyjść z zaczarowanego koła masy exhibitów i piśmideł, zrobili podanie do wydziału rady powiat.

Podający wyszli z zasady, że rada powiatowa winna przedewszystkim opiekować się interesami ludności miejscowéj, przemysł rozwijać a dobrobyt ułatwiać. Lecz ku temu konieczną jest znajomość płodów tego powiatu, co zaś najskuteczniéj się osiągnie założeniem zbiorku okazów płodów tak surowych jak i przerobionych, umieszczonego w kancelarjach wydziału rady pow.

Wniosek — jak słyszałem — znajduje uznanie a myśl ta może się przyjmie, nietylko w naszém gorlickim powiecie, lecz znajdzie zapewne naśladownictwo po innych; rady zaś powiatowe pojmując swój własny interes względem swych wyborców winnyby się skwapliwie zająć tą myślą która jéj daje sposobność do przejścia na pole nieco praktyczniejsze z pola czystej biurokracji i doktrynerji.

Przed 10 dniami mieliśmy tu zgromadzenie stowarzyszenia Oświaty ludowéj pod prezydencją p. Olszewskiego. Stowarzyszenie to liczy już do 40 członków, i ma w owej bibljoteczce sto kilkadziesiąt dziełek ludowych. Kilkunastu włościan zapisało się również na członków. Między innymi wnioskami, które uzyskały większość głosów, był ten, aby corocznie wyznaczyć pewien fundusz na kupno dziełek ludowych od tych autorów, którzyby prac swoich własnym nakładem wydać nie mogli. Gdyby w każdym powiecie stowarzyszenie oświaty również zbawienną uchwałę powziąć zechciało, mielibyśmy w roku kilkaset złr. na wydrukowanie dziełek treści ludowéj.

Kradzież publicznego grosza. — Podczas likwidacji majątku gminnego miasta Gródka, kasjer miejski Blataczek, umknął ze znaczną summą. W skutek tego, wydział powiatowy rzeczonego Blataczka, jakoteż burmistrza i kontrolera kassy zawiesił w urzędowaniu.

Na wyścigach konnych w Warszawie, pierwszą nagrodę 2,000 rsr. wziął hr. Stefan Zamoyski, za swego ogiera „Sygnała,“ który nie miał nawet współzawodnika.

Komisarz policji moskiewskiéj.— Niezbyt dawno kupiec brodzki, z bryką naładowaną towarami oclonemi, wjechał do jednego z miasteczek wołyńskich. W téj chwili komisarz policji (czastny prystaw) wydaje rozkaz, aby owego kupca wraz z towarami na jego dziedziniec przyprowadzono. Próżno aresztowany okazuje paszport wizowany przez konsula moskiewskiego w Brodach i cedułę komory celnéj w Radziwiłłowie. Prystaw odbija mu paki, wybiera sobie kilka sztuczek towarów i odprawia wyrazem: stupaj...

Kupiec zdziwiony i zmartwiony zajechał do oberży na nocleg, a namyśliwszy się pisze do prystawa, że jeżeli mu towarów nie wróci lub za nie nie zapłaci, to za powrotem zdarzenie to opisaném będzie w gazetach galicyjskich.

Na drugi dzień z rana, w godzinę po odebraniu listu, prystaw w pełnym mundurze z chrestem, a miną nastrojoną straszliwie, wpada do zajazdu i zaczyna łająć oberżystę, a gdy kupiec brodzki wyszedł z numeru dla zobaczenia zkąd pochodzi hałas, prystaw obracócił się ku niemu i zawołał gromko:

— Ach wy buntowszczyk, kak wy śmiejetie do mnie pisat' pa polski, kohda to u nas zapreszczeno.

— Panie komisarzu, — odrzekł kupiec — jestem polakiem, więc po polsku piszę.

— Sztož! da wy jewrej nie paljak.

— U nas, — odpowiada kupiec, — religja nie ma nic do narodowości.

— Pokaży pasport, — zawoła prystaw, a obejrzawszy go, rzecze: — wot awstrjak, niet wieroispowiedanja (religji) na jewo pasportie.— A obracając się do żydów, dodał: — wot rebiata, czto zdiełał chrancuzki imperator i jewo praklatyj minister Bismark. Tiepier i religji niet u was — a po chwili dodaje: — No! skolko wam sliedujet za towary?

— Cztery ruble.

— Na ty......, biery k'czortu czetyry ruble, nielzia było szumit'.

Poczem kazawszy dać wódki na zgodę, pił z kupcem, prosząc go, żeby w gazetach nie pisał.

— Izwinijtie gaspada, ja czynownik, ja diełał po prykazu.

Rozmowa małżeńska. — Ależ moja duszko, ciężkie czasy.

— Ciężkie czasy, ciężkie czasy? Myślę, że przecież mógłbyś mi sprawić aksamitną suknię; przecież nie zaprzeczysz, żem ci ładny posag przyniosła?

— Ach maszerciu! Na co się było fatygować mogłaś mi go była przysłać pocztą, byłbym ci nierównie więcéj obowiązanym. *(Strz.)*

Wybuch w Winterbergu. — Donosiliśmy o wyleceniu w powietrze fabryki „Haloxyliny.“

Oto szczegóły zaczerpnięte z *Pokroka*:

We wtorek 1 czerwca, o godzinie 5 po południu, wstrzęsła się ziema od gwałtownego wybuchu. Na ten huk zbiegli się ludzie z okolic i ujrzeli okropny widok. Z pięciu budowli fabrycznych, pozostała tylko jedna, tak mocno uszkodzona, iż powstało mniemanie, iż wnętrze jéj, obejmujące 130 cetnarów prochu, także wyleciało w powietrze. W gruzach znajdowały się ciała pobitych, a między temi, jak sądzono, i zwłoki p. Anders, właściciela fabryki. Zwiedzono magazyn prochu dla przekonania się, czyby nie można kogo uratować. Znaleziono tam zapomnianego p. Anders, który natychmiast magazyn opuścił. Postawiono około magazynu warty i zatkano wszystkie otwory, ażeby się iskra niezakradła i nowego nie zrządziła wybuchu. Następnie udano się do składu saletry dla ugaszenia ognia, co się łatwo powiodło. Przerażający widok przedstawił się oczom obecnych skoro zaczęto odprzątać gruzy dawnych warsztatów: w pośrodku leżał robotnik zupełnie spalony, a około niego szczątki poszarpanych ciał czterech ludzi, pourywane ręce, nogi, wnętrzności, pogruchotane czaszki pokrywały ziemię. Co chwila zwiększała się liczba krewnych zabitych robotników, których jęki napełniały powietrze. Za niemi tłoczyły się rzesze szemrzących chłopów, domagających się natrętnie, ażeby im zapłacono wybite okna i zniszczone pola. Nie brakło też i złodziei, którzy pomimo czynności rozstawionych wart, kradli jak kruki.

Nikt nie chciał się wziąć do pogrzebania trupów, aż dopiero dwaj krewni zabitych zebrali w płachtę szczątki ciał skrwawionych i popalonych i złożywszy na kupę, pozostawili aż do pogrzebu mającego odbyć się nazajutrz. Około południa we środę, nadeszły cztery wozy z Winterbergu dla zabrania prochu, lecz włościanie sprzeciwili się temu i żądali wynagrodzenia, które im wreszcie p. Anders złożony już chorobą nadesłał. Dnia 3 czerwca dopiero zjechała komisja sądowa. Z robotników jeden tylko został przy życiu, lecz chociaż był przy wybuchu, opowiedzićć o nim nie umiał; mówił tylko, że nagle ogarnęła go ciemność, huk ogłuszył, i w téj chwili został powalonym na ziemię. Nie stracił przytomności, a gdy tumany kurzu opadły, ujrzał spustoszenie. Zdaniem biegłych suszarnia najprzód wyleciała w powietrze.

Towarzystwo historyczno - literackie w Paryżu, wyznaczyło konkurs na napisanie rozprawy „O znaczeniu unji lubelskiéj w dzisiejszych czasach.“ Praca ta ma obejmować 6—10 arkuszy druku. Nagroda wynosi 1800 franków. Spodziewać się należy, że historycy nasi wezmą się do téj ważnéj pracy, i nie pozostawią konkursu bez rozstrzygnięcia jak to się stało z poprzednim.

Komitet paryzki tow. naukowéj pomocy zaprosił na honorowego członka hr. Jana Działyńskiego, posła na sejm związkowy.

α **Krwawe wesele.**— W karczmie nad stepem, niedaleko Jasberenyi leżącéj, odbywało się chłopskie wesele. Wino lało się potokami a czardasz do reszty zapalał godowników. Nagle z koła taneczników wylata 15-letni czikos, i rzuciwszy się ku pannie młodéj, chwyta ją w pół i na płonącéj twarzy wypala ognisty pocałunek. Pan młody rzuca się na namiętnego tancerza, i uderzeniem pięści powala go na ziemię. Krewni spieszą mu na pomoc, powstaje bójka powszechna, światła gasną, a gdy rozświecono izbę na nowo, ujrzano oblubieńca pływającego w własnéj krwi. Aresztowano kilku i odwieziono do więzienia w Jasberenyi.

Handel włosami niewieściemi. Wzrastająca wciąż, a zaszczepiona przez francuzkich fryzjerów dla spekulacji, niby potrzeba noszenia olbrzymich koków, zachęciła mnóstwo ludzi do szukania na téj drodze zarobku. Spustoszenia na głowach wiejskich dziewcząt dokonywane, skłoniły władze policyjne w Saksonji do wzięcia w opiekę ofiar spekulacji. Przed niedawnym czasem zaaresztowała policja lipska myśliwych, polujących na warkocze dziewcząt. W okolicach jednego miasteczka hanowerskiego, schwytano w nocy na cmentarzu człowieka, zajętego nad odkopanym grobem obcinaniem warkocza zmarłéj i w wigiliją pochowanéj mieszczki.

Podróż balonem. — Neapolitański dziennik *Pungolo*, donosi następne szczegóły o podróży napowietrznéj, odbytéj przez panią Poitevin, w towarzystwie zięcia Sival'a, który o mało co przy téj historji życia nie utracił. Balon wypuszczono z Aquila, miasta abruzyjskiego, leżącego na równi prawie z Rzymem, a gdy się wzniósł do wysokości 1200 stóp, nagle pękł w dwóch miejscach, w kilku sekundach gaz wodorowy uleciał, a próżny balon z niewymowną gwałtownością zaczął spadać. W tak krytycznéj chwili, Sivel uchwycił końce sznurów przeciągniętych nad balonem, który tym sposobem doznawszy pewnego oporu powietrza, wykopulił się w środku, utworzywszy rodzaj spadochronu, i tym sposobem zaczął wolniéj spadać. Przeszło 30,000 ludzi patrzało na to straszne widowisko. Nieszczęsny Sival wisiał na sznurze od gondoli; wkrótce balon spadł, utworzywszy massę kitajki, z pod któréj po chwili wygramolił się odważny żeglarz przestworów powietrznych, niedoznawszy najmniejszego uszkodzenia.

HOTEL SASKI d. 14 czerwca *przyjechali*: Aleksander von Akanin pułkownik z Kamieńca podolskiego Hipolit Brzeziński obyw. z Poznańskiego. Wacław Swieżawski wł. dóbr z Królestwa. Emil Dworżak drzierzawca dóbr z Jasła. Eleonora Horemikin żona generała z Kamieńca podolskiego. Ferdynand Katter adwokat ze Lwowa. Karol Pogorzelski obyw. z Warszawy. Wasil Butni Katzmann wł. dóbr z Besserabji. Władysław Dąbski wł. dóbr z Wojnicza. Henryk Morawski obyw. z Warszawy. Stanisław Brzeziński obyw. z Królestwa. S. G. Komar dr medycyny z Morawy. Emilja Staszewska obywatelka z Warszawy. Jan Reineke obyw. z Warszawy.

HOTEL POLLERA *przyjechali*: Konstanty Bosi z Mołdawji. Teodor Lacusko z Mołdawji. M. Tiger obyw. z Przemyśla. Hilary Łukaszewski rossyjski urzędnik z Kazania. Otomar Zimmerman kupiec z Berlina. Józef Militki kupiec z Pragi. Teodora Bryk z Tarnowa. Karol Dodok kupiec z Wiednia. Alfred hr. Łoś wł: dóbr z Bobina. Feliks Morski wł. dóbr z Ryglic.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Szczepan Emiljanowicz wł. dóbr z Kongresówki. Ludwik Gołuchowski wł. dóbr. z Galicji. A. Wojciechowski z familją wł. dóbr z Kongresówki. Florjan Montag z Krzeszowic. Pajos Myśliński wł. dóbr z Rossji. Józef Naworytko z żoną z Myslachowic. Adilo Schweigl naczelnik kolei czerniewieckiej. Antoni Swoboda inspektor kolei z Wiednia. Adolf Schwetz inżynier kolei z Raciborza. Adam Bogusz z żoną dzierżawca dóbr z Galicji. Teodor Schlungbaum naczelnik kolei z Berlina. Juljusz Werner dyrektor kolei z Berlina. Franciszek Stefan inżynier z Szczęcina.

Sprawy sądowe.

Kraków, *10 czerwca.*

Grono pięciu sędziów.—Przewodniczący radca *Schnitzel*. — Podprokurator *Lewicki*.— Obrońca dr. *Rapaport*.

Podpalenie. W dniu 27 marca, w karczmie w Kętach, powstała zwada pomiędzy tamecznym gospodarzem Michałem Głowaczem, a wracającym z wędrówki pod strzechę rodzinną do wsi Byczyny majstrem profesji szewskiéj Marcinem Kanią, z zwady przyszło do bitki, w któréj Kania słabszy, uległ i został wyrzuconym za drzwi.

—Popamiętasz ty mię na długie lata, zawołał Kania głośno przed karczmą wygrażając Głowaczowi.

W godzinę potem wybuchł pożar w domu Skrzydłowskiego, którego zabudowania stykały się z domostwem Głowacza.

Ludzie nadbiegli z pomocą, osądzili, iż pożar ten musiał powstać przez podpalenie i zaczęli na śniegu szukać śladów, lecz w około domu śnieg przez ratujących tak był wydeptany, iż nie można było nic dostrzedz. Dopiero o kilkadziesiąt kroków daléj, żandarm Dymitr Kosowa, oraz dwaj żydzi Pilcer i Richter ujrzeli stopy ludzkie wyciśnięte na śniegu, a idąc za ich śladem, znaleźli człowieka zagrzebanego w śniegu, a podniosłszy go, poznali, że to jest Marcin Kania.

Zapytany coby tu robił, odrzekł:

— Wiecie co się zrobiło, ale co się stało to się odstać nie może.

Przyprowadzony do wsi, przyznał się natychmiast, iż zapałkami podpalił strzechę Skrzydłowskiego, w mniemaniu, że to dom Głowacza, przyczem przepraszał Skrzydłowskiego jako też mieszkającego u tegoż kowala Józefa Szuliga, że się stał mimowolną przyczyną ich nieszczęścia, poczem podszedłszy ku pogorzelisku, pokazywał ze szczegółami, w jaki sposób podpalał dom Skrzydłowskiego. Następnie odwieziono go do Krakowa i zamknięto w więzieniu.

Atoli w téj akademji występków, biegli nauczyciele nakłonili go, ażeby uczynione w pierwszej chwili zeznania odwołał—gdyż szczerość w dzisiejszym czasie nie popłaca, a kłamstwo otworzy mu drzwi więzienne i upragnioną wolność przywróci.

Więc też Kania, idąc za radą współtowarzyszy więziennych wypiera się przy rozprawie ostatecznéj, jakoby był sprawcą pożaru i twierdzi, że okrutne postępowanie żandarma wystraszyło na nim pierwotne przyznanie się do zbrodni. Żandarm bowiem jak twierdzi oskarżony, okuwszy ręce jego w łańcuszki, założył pomiędzy nie bagnet i kręcił tak silnie, aż boleścią wymusił na nim, iż się do podpalenia przyznał.

Opowiadając to Kania, wznosi ręce do góry i z płaczem prosi, ażeby sędziowie przypatrzyli się śladom tortur zadanych przez Dymitra Kosowę.

W istocie widać jakoweś ślady, atoli zapewne sztucznie zrobione za poradą zbrodniarzy siedzących w więzieniu z Kanią. Zeznania bowiem świadków brzmią jednakowo, obecni aresztowaniu i nieodstępujący ani na chwilę obydwóch, twierdzą, iż żandarm nietylko niezadawał wcale męczarni oskarżonemu, lecz przeciwnie, obchodził się z nim jak najłagodniéj. Na to zeznanie świadków, oskarżony zawołał:

O mój najjaśniejszy sądzie, co prawda nie bił mię on, ale sto razy gorzéj robił, bo mi chciał ręce powyłamywać.

Nakoniec gdy prezydujący przypomina oskarżonemu, że w pół godziny po wyjściu jego z karczmy ogień wybuchł, obwiniony zapiera się czynu i twierdzi, że to ktoś inny na jego rachunek Skrzydłowskiego podpalił.

Po ukończeniu śledztwa prokurator wnosi ażeby Kanię skazano na 8 lat ciężkiego więzienia. Obrońca żąda uwolnienia. Sąd skazuje Kanię na 6 lat ciężkiego więzienia. Obrońca w imieniu oskarżonego zakłada rekurs.

Przy téj okoliczności dowodzącéj jak szkodliwy wpływ wywiera zamknięcie pomiędzy doświadczonemi, zbrodniarzami pierwszy raz oskarżonego, a nadto jak świadectwa moralności dowodzą, dotąd porządnego człowieka. Pobyt w więzieniu sześcioletni niezawodnie wydrze go na zawsze społeczeństwu i zamiast poprawić, wykieruje na wykończonego zbrodniarza. System odosobnienia i pracy jedynie może poprawić niedostatki dzisiejszego systemu karnego. Nasi wiedeńscy prawodawcy zaprowadzili wprawdzie liberalne ustawy, zapomnieli atoli o środkach jakiemi przodkujące im na drodze oświaty narody usiłują poprawić zbrodniarzy i przywrócić ich po wyjściu z więzienia na łono społeczeństwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń, *12 czerwca*. — Mimo niepokojących wieści, które z niektórych okolic Węgier tu dochodzą, jakoby tam nie było nadziei dobrych zbiorów, ceny w ubiegłym tygodniu nie poszły w górę, albowiem wiadomości z innych prowincji państwa, jako też z zagranicy są lepsze. W ogóle można powiedzieć, że cała Europa spodziewa się dobrych zbiorów.

Wrocław, *12 marca*. — W ubiegłym tygodniu czas był dżdżysty i pochmurny. Popyt na targu tutejszym był tylko na żyto, za innemi gatunkami zboża nie było popytu.

Nowe akcje kolei Karola Ludwika.— Wiadomo, że walne zgromadzenie kolei galicyjskiéj Karola Ludwika, postanowiło na budowę kolei brodzko-lwowskiéj i tarnopolskiéj aż do granicy moskiewskiéj, wydać nowe akcje tak zwyczajne, jako też mające prawo pierwszeństwa w sumie ogólnéj 15,000,000 złr. Z tych najsamprzód wydanemi zostaną nowe akcje zwyczajne w kwocie 8,400,000 (to jest 40,000 sztuk po 210 złr. w. a.), do których właścicielom akcji dawnych emisji służy prawo pierwszeństwa; w ten sposób, że na trzy dawne akcje kolei Karola Ludwika, wydaną będzie jedna nowa akcja po kursie *al pari*. Zgłoszenia się w celu otrzymania tych nowych akcji, winny być złożone w czasie od dnia 20 czerwca aż do 5 lipca b. r. w zakładzie kredytowym w Wiedniu, w filji tegoż zakładu we Lwowie, zaś w Krakowie w domu bankowym Kirchmayer i syn. Na nowe akcje opłaca się 30%. Resztujące 70% wypłacone będą między 20 grudnia b. r. a 10 stycznia p. r. Nowe akcje *mają już udział* w czystym zysku kolei Karola Ludwika w r. b.

— Dochód z ubiegłego tygodnia (od 4—10) kolei francuzko-austrjackiéj, wynosi 598,992 złr., a zatem nadwyżka nad ten sam tydzień przeszłoroczny o 68,898 złr.

Petersburg, *13 czerwca*.— Udzielono koncesję na między-narodowy bank handlowy w Petersburgu. Kapitał zakładowy 5,000,000. Akcje wydane będą na 250 rsr. Założycielami są bankierowie Petersburga, Odessy, Taganrogu, Amsterdamu, Frankfurtu, Paryża i Londynu. Wszystkie akcje rozdzielone będą między założycieli.

Wiadomości telegraficzne.

Praga, 14 czerwca. Dziewietnastoletni zecer, który pracował w tajnéj drukarni, powiesił się. Ojciec jego, tego samego dnia uzyskał dla niego paszport za granicę.

Praga 14 czerwca. Śledztwo w sprawie eksplozji petardy, wykrywa związek téj sprawy z Berlinem Paryżem i Ameryką.

Eksplozja ta miała na celu wysadzenie w powietrze posągu cesarza Franciszka.

Peszt, 14 czerwca. Posłowie wyznaczeni na członków delegacji, postanowili wybrać Sennyego prezydentem delegacji.

Peszt 14 czerwca. Na wczorajszéj konferencji katolickich posłów sejmowych odczytano list prymasa, który oświadcza, że nie można dłużéj wstrzymywać wyborów do kongresu katolickiego. Na wniosek Ghyczego uchwalono „z ubolewaniem“ przyjąć list ten do wiadomości.

Zagrzeb, 14 czerwca. Rewizja kas wykazała deficyt 12,000 złr., który natychmiast pokrytym został przez obu urzędników kasowych.

Berlin, 13 czerwca. Dzisiaj popołudniu król wyjeżdża osobnym pociągiem do Hanoweru w towarzystwie hr. Bismarka.

Do projektu ustawy względem podatku od cukru, członek parlamentu celnego Krieger ze Szlezwiku północnego postawił poprawkę, że uchwały parlamentu celnego co do podatku do cukru, ze względu na art. 5 traktatu pragskiego nie obowiązują północnego Szlezwiku.

Paryż, 13 czerwca. *Constitutionnel* ogłasza list Persigniego, dowodzący, że cesarstwo i wolność nie są pojęciami z soba niezgodnemi; sprawiedliwy i silny rząd może się pogodzić z wszelkiemi swobodami.

Potwierdza się, że przeszłéj nocy nie zaszły żadne ważniejsze wypadki. Na Faubourg Montmartre około 50 osób usiłowało wznowić niepokoje, ale mieszkańcy poblizkich przedmieści przytrzymali burzycieli i wydali ich policji.

Journal officiel donosi, że wice-król egipski przybył tutaj wczoraj i przyjętym został na dworcu kolei przez jenerała Fleury i posła tureckiego Dżemil paszę, a potém o w pół do drugiéj w tuillerjach przez obojga cesarstwo w obecności Dżemila paszy.

Wczoraj wieczorem bulwary przybrały znowu dawną swą fizjognomję.

Kawiarnie były otwarte i ruch zupełnie wolny od Bastylli aż do placu Madeleine. Liczne tłumy witały patrole kawalerji okrzykami: „Niech żyje cesarz! niech żyje wojsko! precz z burzycielami!“

O północy zupełny spokój panował na pustych prawie bulwarach. Nigdzie pokój zuburzonym nie został.

Madryt 12 czerwca. Kortezy z czterech poprawek, które postawiono do projektu ustawy rejencyjnéj, odrzuciły pierwsze trzy. Między temi znajdują się poprawki żądające ustanowienia rejencji z trzech lub pięciu członków. Nad czwartą poprawką toczy się dyskusja.

Bukareszt 13 czerwca. Izba przyjęła 54 głosami przeciw 20 wniosek, aby rząd objął we własną administrację kolej żelazną z Bukaresztu do Giurgewa.

Ateny 12 czerwca. Król wrócił tu dziś z Korfu. Otwarcie izby nastąpi d. 17 b. m.

Przegląd polityczny.

Przed tygodniem w nrze z d. 8 b. m. podaliśmy nadesłaną nam telegrafem z Królewca wiadomość o wywiezieniu ks. biskupa Łubieńskiego. Telegram przez nas otrzymany mówił, że biskup wywieziony został do Samary, inny zaś dziennik jednocześnie z nami otrzymał wiadomość, że miejscem wygnania było miasto Perm.

Dzienniki moskiewskie długo milczały o tym nowym gwałcie, dokonanym na jednym z dostojników kościoła. Teraz dopiero *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi o nim, nadmieniając, że miejscem wygnania będzie Perm a nie Samara, jak nam telegrafowano z Królewca.

Według urzędowego dziennika moskiewskiego, przyczyną wywiezienia ks. biskupa były: „knowania przeciw środkom rządowym, mającym na celu zjednoczenie zarządu kościołem katolickim w carstwie i królestwie,“ a mianowicie działalność przeciw poddaniu djecezji Kongresówki pod władzę kolegjum duchownego w Petersburgu.

„Ks. biskup Łubieński— mówi *Wiestnik*— usuwał się wszelkiemi sposobami od rzeczywistego wykonania tego rozporządzenia, skutkiem czego asesor z jego djecezji przybył do Petersburga później od wszystkich asesorów, wybranych przez inne kapituły.“ Następnie ks. Łubieński postanowił odwołać swego asesora i innych biskupów skłaniał do tegoż samego kroku listami, które naturalnie przejmował rząd moskiewski.

Potwierdza się zatém jak najdowodniéj, że całą winą biskupa Łubieńskiego było jedynie wykonywanie woli głowy kościoła, opór przeciwko postanowieniom, do których nie pozwalało mu się zastosować ani stanowisko pasterza djecezji ani sumienie kapłana. Rząd moskiewski ogłaszając w ten sposób przyczyny gwałtu na nim spełnionego, oddał najzaszczytniejsze świadectwo ks. Łubieńskiemu jako pasterzowi, a w obec świata katolickiego złożył najlepszy dowód, że posłuszeństwo katolików głowie kościoła uważa za równą zbrodnię jak przywiązanie polaków do swéj ojczyzny, że katolicyzm i polskość identyfikuje i za jednym chce wytępić zamachem.

Onegdaj jeszcze, natychmiast po pierwszéj wiadomości o eksplozji petardy w Pradze, *N. fr. Presse* nazwała zdarzenie to „pierwszym występem czechów na wzór włoski.“ Dzisiaj dzienniki wiedeńskie starają się ze zdarzenia tego zrobić fakt wielkiéj politycznéj doniosłości.

„Mamy przed sobą spisek, a czesi w petardzie téj widzą ogniowy chrzest rewolucji“— pisze *N. fr. Presse*.

Przeciwnie dzienniki czeskie widzą w tém zdarzeniu tylko „nieszkodliwą komedję, o któréj wielu myśli, że ją niemcy ułożyli.“ Tak pisze *Pokrok*.

Wehr Zeitung donosi szczegółowo o różnych napaściach ze strony słoweńców w Krainie na oficerów austrjackich.

Dzienniki tyrolskie donoszą, że rząd zamierza rozwiązać sejm i rozpisać nowe wybory w Tyrolu, spodziewają się w ten sposób wzmocnić „stronnictwo konstytucyjne.“

Według *Tagblattu* minister oświecenia Hasner, wezwał reskryptem namiestnika Krainy, aby wymienił ministrowi tych nauczycieli, którzy biorą udział w agitacji narodowéj, i według przesłanego ministrowi przez niemiecką radę miejską w Lublanie memorjału, „przyczyniają się do demoralizacji uczącéj się młodzieży.“ Przypominamy czytelnikom, że podobnéj zupełnie osnowy okólnik wydał przed dwoma laty z własnéj inicjatywy niemiecki namiestnik Szlązka do władz szkolnych cieszyńskich.

Niemcy w krajach słowiańskich nigdy nie przestaną widzieć w usiłowaniach koło dźwignięcia jakiéjkolwiek narodowości słowiańskiéj, bezprawnéj agitacji, a w każdém usiłowaniu niewspierającém celów niemieckich, demoralizację. Nie możemy jednak pominąć, że wszelkie takie usiłowania narodowe, a nawet agitacje w celu podniesienia i dźwignięcia narodowości, nie są niczém zakazane, ale są zagwarantowane ustawami zasadniczemi. Jeżeli zaś p. minister Hasner przeciwko takim legalnym agitacjom występuje, dowodzi tém tylko, że nie umié pojąć w krajach austrjackich żadnéj innéj cywilizacji jak tylko niemiecką, i że wszelkie usiłowania w celu dźwignięcia narodowości *nie*niemieckiéj uważa za demoralizację.

W rządzie węgierskim na porządku dziennym jest reforma sądownictwa. Minister Horwath z przyjęcia wszystkich swych projektów robi kwestję gabinetową. Wenkheim mimo to projektom tym się sprzeciwia.

Bawarski minister Hohenlohe, jak wiadomo, otrzymał grzeczną odprawę od dworów europejskich na propozycję wyrażoną w okólniku, tyczącym się soboru ekumenicznego. Nie odstraszyło to p. ministra. Teraz znowu rozesłał on okólnik do państw południowo-niemieckich, wzywając je, aby przedłożyły uniwersytetom swym następujące pytania:

1) Jakie zmiany musiały nastąpić w dotychczasowym stosunku państwa do kościoła, gdyby zasady *Syllabusa* i nieomylność papieska na bliskim soborze podniesione zostały do powagi dogmatu?

2) Czy nauczyciele prawa kościelnego będą uważali za obowiązek wpajać w sumienie wszystkich chrześcjan jako istotną część religji, naukę o ustanowioném przez Boga panowaniu papieża nad monarchami?

3) Czy nauczyciele prawa kościelnego będą uważali za obowiązek nauczać, że przywileje tak osobiste jakotóż realne duchowieństwa należą do prawa boskiego obowiązującego wszystkich chrześcjan?

4) Czy są pewne dane do ocenienia, czy przemówienia papieża *ex cathedra* mają ważność i nowe dogmata?

5) Jaki wpływ miałyby orzeczenia soboru w powyższych kwestjach, na oświatę ludu?

W Paryżu spokój nie został ponownie zakłóconym. Dzienniki paryzkie zajmują się przeważnie sprawami zagranicznemi; tylko półurzędowe zamieszczają jeszcze artykuły o onegdajszym przejeździe cesarstwa po bulwarach, i twierdzą, że ten dowód zaufania przyczynił się bardzo do uspokojenia mas.

W izbie niższéj angielskiéj rozpoczęło się wczoraj drugie czytanie i obrady nad bilem kościelnym, które potrwają kilka dni. Na przypadek gdyby bil odrzuconym został, dawna liga reformistów pod przewodnictwem Beales'a zamierza urządzić demonstrację *en masse* przeciwko parom. Już teraz Beales w otwartym liście wypowiada wręcz, że wtedy nietylko sam bil kościelny będzie przedmiotem dyskusji, ale zarazem kwestja czy izba wyższa jako odrębne ciało ma prawo nadal istnieć.

Książe Montpensier wrócił do Hiszpanji i osiadł w dawnéj letniéj rezydencji swéj w San Lucas.

Przyjaciele Mazziniego w Szwajcarji poczynili starania, aby mu tam, na wszelki przypadek, ubezpieczyć pobyt. Mówiono, że gmina jedna w Graubündten zamierza udzielić mu w tym celu obywatelstwo honorowe. Tymczasem gmina Epiquerez w kantonie berneńskim uprzedziła gminę graubündzką. Dnia 5 b. m. na wyłącznie w tym celu zwołaném zgromadzeniu postanowiła ona jednogłośnie, aby słynnemu patrjocie włoskiemu udzielić obywatelstwo i tym sposobem uniemożebnić na przyszłość wydalenie go przymusowe ze Szwajcarji.

W ciele prawodawczém Nowéj Szkocji (posiadłość angielska w Ameryce na południe-wschód od Kanady) postawione zostały wnioski w celu uchwalenia rezolucji oświadczającéj się za przyłączeniem Nowéj Szkocji do zjednoczonych stanów północnéj Ameryki.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Peszt, 15 czerwca. Prezydent rady ministrów odpowiadając w izbie niższéj na interpelację oświadcza, iż uzbrojenia na pograniczu wojskowém nie mają miejsca; powiada, że Austrja życzy sobie utrzymania pokoju na Wschodzie i nie trzyma się polityki interwencyjnéj. Nieinterwencja skończyłaby się jednak, wrazie wdania się innych mocarstw.

Paryż, 15 czerwca. *France* uważa, że zamianowanie p. Fleury posłem we Florencji jest wątpliwém.

Bruksela, 15 czerwca. Senat utrzymał 34 głosami przeciw 23, swoją sobotnią uchwałę, znoszącą areszt dłużniczy.

Minister sprawiedliwości usiłował wpłynąć na pogodzenie zdania senatu i izby.

Londyn, 15 czerwca. Na posiedzeniu izby wyższéj toczyły się obrady nad irlandzkim bilem kościelnym. Trybuny izby były przepełnione. Następca tronu z małżonką byli obecnymi. Wniesiono petycje, opatrzone mnóstwem podpisów przeciw bilowi. Granville wnosi, aby przystąpić do drugiego czytania. Harrowby przemawia za odrzuceniem. Do głosowania przyjdzie zapewne dopiero w piątek.

Londyn, 15 czerwca. Podług doniesień dziennikarskich kwestja sporna względem zabrania okrętu amerykańskiego przez hiszpanów została załatwioną.

Kursa. Wiedeń 15 czerwca, god. 2 m. 30 5% zjednoczony dług państwa 62.45.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 70.50—. Londyn 124.00.—Srebro 121.50. Dukat 5.86 —. Akcje kred. 309.60.— Lombardy 253.60.— Losy z 1860 r. 103.60.— Losy z 1864 r. 123.80.—Akcje franko-austr. 126.25.—. Napoleony 9.90.— Akcje kol. galic. Kar. Lud. 234.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 190.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 160.50. — Akcje Banku 748.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 118.—. —Akcje banku jen. 74.25 — Renta w srebrze 70.55. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Usp. giełdy: słabsze.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

☞ Do dzisiejszego numeru dołączają się listy zwrotne „Kaliny,“ dla abonentów w Galicji, z wyjątkiem Lwowa.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
14	2	326.95	+ 20.9	wschodni słaby	pogoda	— —
	10	326.51	13.6	zachodni „	chmurno	deszcz, błyski i grzmoty
15	6	326.45	12.2	„ „	pogoda	mgła

Administracja „Kraju“

przyjmuje przedpłatę na następujące dzieła:

Moskiewskie na Litwie rządy przez autora „Czarnéj księgi“ w ilości 2 złr. przedłuża się do dnia 17go czerwca b. r., poczém cena znacznie podwyższoną zostanie. — Dzieło to zawierać będzie 25 arkuszy ścisłego druku. — Przedpłaciciele zgłoszą się w d. 18 b. m. po odbiór dzieła do administracji „Kraju“.

Na **Żywot Kazimierza Puławskiego** przez *Leonarda Chodźkę*, wydanie piękne ze stalorytami paryzkiemi, można nadsyłać przedpłatę **jeszcze do d. 5 lipca b. r.** w ilości 2 złr. Każdy z przedpłacicieli otrzyma ozdobne wydanie.

Pieśni i Poemata Marjana Korwina Kochanowskiego, wydanie pośmiertne, nakładem St. Gralichowskiego. — Cena egzemplarza 1 złr. w. a.

Odczyty dr. Cegielskiego o poezji polskiéj XIX wieku — nakładem Konstantego Żupańskiego. Cena 2 tal. 20 sgr. czyli 4 złr. 80 c.

Wspomnienia biograficzne przez Karola Widmana, z portretami fotografowanemi p. Teodora Szajnoka w 2ch tomach. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. — Cena w przedpłacie 3 fl. 50 cent.

Dzieło to obejmie przeszło 20 życiorysów słynnych znakomitości literackich i politycznych a mianowicie: Agenora hr. Gołuchowskiego, dra Józefa Dietla, Leszka hr. Borkowskiego, J. I. Kraszewskiego, ks. Adama Sapiehy, Karola Szajnochy, gen. Wład. Zamoyskiego, Juliusza Słowackiego, Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, gen. Józefa Bema, Kazim. Wład. Wójcickiego, gen. Henryka Dembińskiego, Alex. hr. Fredry, Franciszka Wiesiołowskiego, gen. Józefa Dwernickiego, dra Franciszka Smolki, ks. Leona Sapiehy, Wacława Zaleskiego, Artura Grotgera, Alfreda hr. Potockiego, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. — Wydanie ozdobne. Prenumerować można do 15 czerwca b. r.

Ukraińskie narodnie pieśni Feliksa Lipińskiego 3 złr.

Lud polski, jego osady i zagrody, typy i ubiory, zwyczajne i sposób życia, mowa, podania i przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce skreślone przez *Oskara Kolberga*, obrazowane przez *Bogumiła Hoffa*. — Dział pierwszy Wielkopolska w 6ciu tomach.

Prenumeratę na całą Galicję przyjmuje Administracja „Kraju“ na całe 5 tomów w ilości 10 talarów czyli 18 złr. lub tylko na 1szy tom w ilości 2 talary 10 sgr. czyli 4 złr. 20 c. Dzieło to ozdobione będzie oryginalnemi illustracjami kolorowanemi, za pomocą fotografji zebranemi, — oraz nutami muzycznemi.

Strzechę, czasopismo illustrowane na pięknym satynowanym papierze, w zeszytach miesięcznych wychodzące. Cena zeszytu 60 cent. Poprzednie zeszyty administracja posiada w zapasie.

Bibliotekę narodową, wydawaną przez F. H. Richtera, któréj tom I. zawiera powieść Bolesławity p. t.: *Emissarjusz*. Cena 1 zł. 20 ct., w eleganckiéj oprawie 1 złr. 70 cent.

Następujące tomy „Biblioteki“ zawierać będą: Lenartowicza poezje, 2 tomy (pierwszy tom obecnie w druku): Bałuckiego Michała: *Życie wśród ruin* i Władysława Łozińskiego: *Legionistę.*

Mrówkę, czasopismo illustrowane lwowskie. — Cena roczna z przesyłką 6 złr. 60 c. — Prenumerujący rocznie otrzymają w dodatku kopję obrazu J. Matejki: „Kazanie Skargi.“.

Bibljotekę Mrówki — serja 4 złr., pół serji 2 złr., ćwierć serji 1 złr.

Już wyszły z druku:

J. P. Woronicza: *Sybilla i Hymn do Boga* (96 st.) 18 cent.
Władysława Syrokomli: *Janko Cmentarnik* (56 st) 20 cent.
J. I. Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk* (176 str.) 45 cent.
Juliusza Słowackiego: *Kordjan* (148 str.) 35 ct.
Zygmunta Krasińskiego: *Przedświt* (72 str.) 20 ct.
Powyższe dziełka stanowią pierwsze ¼ serji i kosztują w drodze przedpłaty tylko 1. złr. w. a.

Drugiéj ćwierć serji wyszedł zeszyt I.
Adama Pługa: *Sroczka* (110 str.) 35 cent.

W obecnéj chwili, kiedy wszystkie starania ludzi miłujących kraj i pragnących osiągnienia lepszéj doli, skierowane są do jak największego rozszerzenia oświaty; kiedy wszystkich starania skierowane są do tego celu — niniejsze wydawnictwo tak tanie i doborowe, zasługuje na szczere poparcie i jak największe rozpowszechnienie. — W miarę też takowego wydawnictwo może tylko rozszerzyć swe działanie i rzeczywisty przynieść krajowi pożytek.

Administracja przyjmuje również zamówienia na:

Omnibus, B. Bolesławity, którego wyszedł właśnie zeszyt IV. (Cena zeszytu po 37 ct. Poprzednie 3 zeszyty są jeszcze w zapasie) — i inne nakłady J. I. Kraszewskiego; — na:

Czarną Księgę (cena 2 złr. 50 c.) p. autora powieści „o Horożanie.“

O potrzebie idei przez Juliusza Słowackiego, (nieumieszczone w wydaniu lwowskiém) (cena 50 c.).

Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty przez Józ. Szujskiego. — Cena 15 ct., z przesyłką 18 ct. Czysty dochód z rozsprzedaży, przeznacza się *na wsparcie wdów i sierót z r. 1863 i 1864.*

Pieniądze na powyższe dzieła można przesyłać wraz z przedpłatą na dziennik. — Na zamówienia listowne, lub przesyłki za przekazem — dzieła wysłane będą natychmiast.

Treść pism
czasowych, literack. i naukowych.

Omnibus zeszyt IV. zawiera: Historja delegacji konia i kobyły. — Nowa praca T. Lenartowicza. — Tłómaczenie poezji jego na język włoski. — Bosak-Hauke pejzażystą. — Sztuka pocieszycielka. — Szkoła polska w Batignolles. — Odczyt Favr'a o oświacie ludowej. — Nowe książki dla ludu. — Historja bursztynu. — R 1872. romans z przyszłości. — Sobór ekumeniczny. — Illustracje do Marji Waler. Eljasza z Krakowa. — Druk fotograji p. Albert. — Do koła ziemi. — *Czas* na maskaradzie. — Listy Kartesjusza i listy X. P. Skargi. — Wagner i jego rozprawa Rocznice Konfederacji Barskiéj, Unji lubelskiéj i pierwszego rozbioru. — Śmierć Ksaw. Godebskiego i nekrolog Narodówki. Przedstawienie lwowskie na dzieci Syrokomli. — Napoleon na Elbie. — O kobietach p. Colfavru. — Mleko niebieskie. Kit do żelaza. — Elodea. — *Wiadomości bieżące.* H. Kołłątaj Wegnera. — Posłanie S. Goszczyńskiego. — La Grève Bosaka. 23. Lutego, W. Pola. — Bibl. Ordyn. Krasińskich. — Roczniki sejmików gospod. Toruńskich. — Prim Aprilis. — Miasto Kazimierz E. Ekielskiego. — *In Merito.* — Ostatni z Mohikanów.

Ogłoszenie o „Bibljotece“ pamiętników i podróży po dawnéj Polsce.

Kłosów Nr 206 zawiera: Jeszcze przesąd, powieść Edwarda Lubowskiego (c. d.) Czarna róża. — Wiersz Bogumiła Aspisa. — Busk przez R. — Listy J. I. Kraszewskiego. — Most Aleksandrowski na rzece Wiśle w Warszawie, (dokoń). — Omnibus na prędce, przez szerokość Królewskiéj ulicy w Warszawie. — Róża z Encartationes, powieść Antonja Trueby (z hiszpańskiego) (c. d.) — Hernani, Wiktora Hugo. — Prelekcja publiczna dra Fil. F. H. Lewestama prof. zwycz. szkoły głównéj. — Pokłosie, przez Edwarda Lubowskiego. — Jan de Lafontaine, przez F. H. L. — Guzik Japoński. — Opowiadanie kryminalne przez Otfryda Mylius. — Urywki hygeniczne przez dra Łuczkiewicza prof. szkoły głównej. — O czystości ciała III. — Przegląd polityczny. — Ryciny: Łazienki w Busku. — Sala zebrań w Busku. — Jan de Lafontaine. — Przemysł uliczny Warszawy.

Wędrowiec Nr. 336 zawiera: Rzym podług opisu F. Wey'a, (z drz. d. c.). — Teleuci czyli Biali Kałmycy, studjum z natury, przez Filipowicza (dokoń.). — Komety i gwiazdy przelatujące, podług Schiaparellego. — Hrabina Gizela, powieść E. Marlita (c. d.) — Wody mineralne Ems i Konigsdorff-Jastrzęb, (z 2 drzew.). — Na wzór melodji hebrajskiéj Bajrona, wiersz K. Podwysockiego. — Puszka srebrna, powiastka fantastyczna A. Dumas'a syna, przełożył Otton K. — Nowości literackie, teatralne, sztuki piękne, nekrologja.

Ziemianina Nr. 24 zawiera: Zasady budownictwa wiejskiego (z ryc.). — Sprawozdanie z targu na machiny rolnicze i przemysłowe (dokończ.) p. K. Węclewskiego. — Przegląd dzieła Ignacego Sołdraczyńskiego „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego“ p. A. Lubomęskiego. — Poradnik miesięczny ogrodniczy na czerwiec. — Korespondencje rolnicze. — Zawiadomienie o odbyć się mającém walném zgromadzeniu tow. rolniczego powiatu inowrocławskiego.

Gazety Rolniczej Nr. 23 zawiera: O wychodzeniu Gazety Rolniczej w kwartale 3cim 1869 r. przez Adama Mieczyńskiego. Budownictwo wiejskie. — Stodoła postawiona w r. 1867 na folwarku Majdan pod Lubartowem, (z tablicą litografowaną przez Gustawa Saturnego Tosińskiego. Stacje rolnicze wzorowe i doświadczalne, oraz sposoby ich zaprowadzania, przez J. N. — Korespondencje gospodarskie z Żytomierza przez T. z pod Moskwy, przez Jana Spichalskiego. — Przegląd rolniczy 12. — Przegląd przemysłowo-handlowy. — Rozmaitości gospodarskie. — Ferma angielska, przez J. Jackowskiego. — Korespondencja od Redakcji. — Ogłoszenia gospodarskie. — Hodowla koni. — Wyścigi tegoroczne w Wilnie. — W odcinku: Przegląd broszury pod tytułem: O produkcji buraków ze stanowiska cukrownictwa, przez Kazimierza Koszutskiego.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Minister sprawiedl. mianował zastępcę prokuratora państwa w Krakowie, Kajetana Damasiewicza, sekretarzem rady przy sądzie wyższym w Krakowie.

— Krajowa dyrekcja skarbu mianowała Antoniego Łabęskiego asystenta kancelaryjnego, Juljana Nodrzeńskiego kwieskowanego asystenta podatkowego i Rudolfa Chauera asystenta przy sprzedaży soli — stałymi asystentami urzędowymi przy urzędach dochodowych.

— Rada szkolna krajowa zamianowała Walentego Kozła nauczycielem przy gimnazium w Rzeszowie.

— Rada szkolna zamianowała przy szkołach ludowych następujących nauczycieli: Józefa Home w Grabiu, Jana Kmiakiewicza w Woli pełkińskiéj, Jędrzeja Muszkę w Spasie, tudzież panią Łukaszewską, nauczycielką w Ciężkowicach.

Szkółki ludowe.

Gmina Wysocko w pow. jarosławskim położona, postanowiła podwyższyć dotację szkoły i zobowiązała się dotychczasową płacę nauczyciela z 84 złr. podnieść na 200 złr. oraz wypłacać 5 złr. na premja i tyleż na uzupełnienie przyrządów szkolnych.

— Gmina Zboiska (mieszkańcy katolickiego wyznania) w pow. Sokalskim położona, w celu zaprowadzenia u siebie szkoły, zobowiązała się: wypłacać rocznie nauczycielowi 80 złr. i dostarczać 8 sągów drzewa brzozowego na opał, oraz zaopatrzyć szkołę w potrzebne urządzenia. Prawo prezentowania gmina zastrzegła sobie.

Zawiadomienia.

Sąd kraj. krakowski zawiadamia o upadłości handlu Józefa Abisch vel Goldstein kupca w Krakowie, jak również o zamianowaniu radcy sądu kraj. Franciszka Jonatsch komisarzem, a dra Faustyna Jakubowskiego adw. zarządcą massy.

— Sąd pow. w Wadowicach zawiadamia Rudolfa i Karola Moese i Walerję z Moesów Witkowską o pozwie gminy miasta Wadowice o zapłacenie 105 złr. Termin do rozprawy naznaczony na dzień 13go lipca b. r. Kur. dr. Henryk Krobicki adw.

— Sąd kraj. lwowski naznaczył termin na d. 28go czerwca b. r. w sprawie Jana Stromenger przeciw spadkobiercom Jana i Julji Baranowskich o wykreślenie prenotacji 163 dukatów i 80 imperjałów w złocie. Kur. adw. dr. Zucker, zast. adw. dr. Kauf.

— Sąd. pow. w Stryju wzywa Jana Kulczyckiego do spadku po Józefie Haniak w Stryju w r. 1849 zmarłym.

— Sąd. pow. w Wadowicach naznaczył termin na d. 13 lipca b. r. w sprawie gminy miasta Wadowice przeciw małoletniemu Ludwikowi Kostrzycz et cons. o summę 210 złr. Kur. adw. dr. Krobicki.

Licytacje.

Sąd pow. w Brzesku sprzedaje w dniach 27 lipca, 23 sierpnia i 20 września realność pod l. 193 położoną na summę 2500 ocenioną.

— Sąd obw. w Nowym Sączu sprzedaje w d. 14 lipca, 12 sierpnia i 9 września realność pod l. 67 w N. Sączu położoną, na summę 4065 złr. ocenioną.

— Sąd obw. w Złoczowie sprzedaje w d. 12 lipca b. r. dobra Bożyków z przyległościami Wołoszczyzna i Siołki w pow. podhajeckim, na summę 109237 złr. i 70 kr. ocenione.

— Sąd obwod. w Rzeszowie sprzedaje w d. 15 lipca i 11 sierpnia summę 8,000 fl. m. k. na dobr. Kańczuga intabulowaną.

— Sąd pow. w Bolechowie sprzedaje w d. 26 lipca b. r. część realności pod l. 333 położoną, na 1017 złr. 10 kr. ocenioną.

— Sąd pow. w Niemirowie sprzedaje w dd. 3 i 17 czerwca i 15 lipca b. r. realność tamże pod l. 182 położoną,

Przedsiębierstwa.

W star. pow. w Rohatynie odbędzie się w dniu 24 b. m. licytacja za pomocą offert na dostawę materjału do pokrycia dróg na gościńcu Brzuchowice — Bursztyn — Podhorce. — Cena fiskalna 2932 złr. 60 ct.

— W starostwie pow. w Tarnopolu odbędzie się w d. 24 b. m. i r. licytacja za pomocą offert na dostawę materjału kamiennego na złoczowsko-zaleszczycki gościniec na trzy lata. Cena fiskalna 12,835 złr. 47½ kr.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 15 czerwca

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	62	75	62	25
„ w srebrze	70	75	70	25
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	103	75	103	25
„ „ „ 1864	—	—	—	—
Galic. obligacje indemn.	73	50	73	-
„ listy zast.	79	—	78	25
„ „ „ ban. hypot.	92	—	91	25
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	116	75	115	75
„ Kar. Ludwika 5%	100	75	99	75
„ „ „ II emis.	94	25	93	50
„ Czerniow. I 5%	80	25	79	25
„ „ 1867	89	—	88	—
„ „ 1868	86	—	85	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	255	75	255	50
Akcje kol. K. Lud. galic.	232	50	232	—
„ kol. czerniow.	190	75	190	50
„ kol. Rudolfa	168	—	167	50
„ kol. siedmiogr.	170	—	169	50
„ kol. półn.-wsch.	160	—	159	50
„ banku narod.	750	—	745	—
„ Zakł. kredyt.	310	—	309	—
„ Anglo-Hungaria	—	—	—	—
„ Zakł. kredyt. węg.	—	—	—	—
„ banku dla obrotu	138	—	137	—
„ „ handl. ogóln.	85	—	84	—
„ „ krakowski	—	—	—	—
Losy kredytowe	169	—	168	—

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89	50	88	50
„ „ „ „ II emis.	86	50	85	50
„ likwidacyjne z kup.	74	50	73	50
Kolej warsz.-wied.	70	-	69	-
„ warsz.-bydg.	71	-	70	-
Ros. pr. z r. 1864	171	-	170	—
„ „ z r. 1866	169	—	168	—
Waluty:				
Srebro	122	50	121	50
Dukaty	5	90	5	80
Napoleondory	9	90	9	85
Imperiały	10	10	10	—
Courant pruski	182	—	181	—
Rosyjsk. ruble pap.	158	—	157	—
Wiedeń 12 czerwca.				
5% Łączny dług państwa	62	45	62	30
5% Pożyczka srebrem	70	60	70	45
w wal. austr.	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic.	73	20	72	70
5% „ „ Bukow.	72	75	72	—
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	745	—	743	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	305	20	304	80
Kolei Ferdynanda	2292	—	2280	—
„ rządowej fr.-austr.	374	50	373	50
„ południowej	253	20	253	25
„ Cesarz. Elzbiety	192	50	191	50
„ Galic. Kar. Ludwika	236	50	236	—
„ Lwow.-Czern.-Jassy	190	—	189	50
„ księcia Rudolfa	166	75	166	25
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	99	80	99	60

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Banku narod. na W. A.	95	—	94	80
4% Galic. Towarz. kredyt.	79	—	79	—
6% „ Banku Hypot.	91	50	91	—
6% „ Banku Włośc.	93	—	92	50
5½% Węgierskie	92	50	92	—
5% Boden kredit austr.	108	50	108	—
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102	50	102	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91	50	91	25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90	—	89	50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	136	50	136	50
5% „ „ „ emis. 1867	133	—	132	—
5% „ połudn. na 500 fr.	116	50	116	—
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	238	25	237	75
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96	50	96	—
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	-
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	75	108	25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	100	50	100	—
„ „ 2 emissja	94	—	93	75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79	80	79	60
„ Czern.-Suczawa „	88	50	88	25
„ Suczawa.-Jassy „	85	25	85	—
5% sr. księcia Rudolfa	15	50	15	—
Losy:				
Pożyczk. z r. 1839	259	—	248	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	96	—	95	25
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	103	30	103	10

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	105	50	104	50
„ z r. 1864 na 100 złr.	124	40	124	20
Como-Rentowe	24	—	23	50
Kredytowe	169	—	168	50
Żeglugi na Dunaju	100	50	99	50
Miasta Tryestu	130	—	125	—
Budy	38	50	38	-
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm	43	—	42	50
Palfy	34	50	34	—
Clary	38	—	37	50
St. Genois	33	50	33	—
Windischgrätz	23	—	22	50
Waldstein	25	—	24	50
Keglewicz	15	—	14	50
Rudolfa	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar.	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103	25	103	10
3½% Frankf. n/M za 100 fl. południ. niem.	103	40	103	20
3% Londyn za 10 f. szt.	124	00	124	40
2½% Paryż za 100 frank.	49	45	49	70
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne	5	87	5	86
20-frank. sztuki	9	93	9	92
Rosyjskie imperjały	—	—	—	—
Talar związkowy	—	—	—	—
Srebro	122	25	122	—
Lwów 10 czerwca.				
Kolei galic. Kar. Ludw.	235	50	234	—

	Ostatni kurs żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	192	75	190	75
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	88	—	87	—
„ „ „ bez kup.	91	75	91	50
Obligi indemn. gal.	73	30	72	80
Dukat holend.	5	85	5	77
Dukat ces.	5	87	5	81
Napoleon d'or	9	98	9	80
Półimperjał ros.	10	8	9	95
Rubel srebr.	1	92	1	86
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	123	25	121	75
Warszawa 10 czerwca.				
Papiery:	Rs.	k.	Rs.	k.
Obligi Skarbu za 100 rs.	82	50	—	—
(op. kuponu)	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1	—	—	—	—
za 100 rs.	88	30	87	97
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84	30	83	97
Listy likwidacyjne	73	38	73	5
Półimperjały rosyjskie	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	171	—	—	—
„ „ „ z r. 1866	169	—	—	—
5% listy zastawne rosyjs.	—	—	—	—
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	70	—	66	—
„ „ warsz.-bydg.	70	25	69	25
„ „ warsz.-teresp.	—	—	69	—
liberowane, za 100 rs.	104	50	—	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	95	—	94	25

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	10 20	9 60		
„ biała „	85	10 50	10 20		
Żyto „	80	7 75	7 25		
Jęczmień „	70	6 35	5 55		
Owies „	50	4 50	4 20		
Tatarka „	75	— —	6 50		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 —	6 25		
Bobik „	90	8 50	8 —		
Wyka „	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		—	—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min, 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.